

WIEŚCI z POLSKI

ROK III Nr. 7 LIPIEC — 1930

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 90-54. — Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54. Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie:** Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54. — Konto P. K. O. Nr. 22.412.
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6. (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28, (Sekretarka S. Sopotnicka).
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ul. 3-go Maja Nr. 1, Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul, Metropolitalna 1, Dom Ludowy. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** Wilno, ul. Subocz 20.

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów, Karmelicka 4, Dom Emigracyjny, P. K. O. Nr. 154-486.

Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI" Lwów, Karmelicka 4, Dom Emigracyjny.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, ul. Karmelicka 4, Dom Emigracyjny. Konto P. K. O. Nr. 153-701. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** we Lwowie, ul. Kubasiewicza 3, I p. Tel. 69-29.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117. (p. Marowska).
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Nr. 410.132. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** (tamże).
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ul. Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (Dom T. S. L.) **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes: J. Niesiołowski), Konto P. K. O. Nr. 410.262. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em.)

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ".

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO: Poznań, ul. Grunwaldzka 18 (Hotel „Polonia" Pok. 32). — PKO. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow. krotoszyński, (Prezes Ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz, ul. Dworcowa 66 (Prezes Józef Zawitaj).
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolański; (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Władysław Koza)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński, Prezes ks. Dziekan Zabłocki.
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński. (Prezes Ks. Schreybrowski.
8. „ **Golinie Kościelnej**, (w organizacji) pow. jarociński. (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka).
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolański. (Prezes Ks. Mielke.
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki. (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Karminie**, (w organizacji), pow. pleszewski (Prezes Ks. Szukalski).
14. „ **Kępnie**, pow. kępneński. (Prezes Starosta Kasprzak).
15. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
16. „ **Kościanie**, pow. kościański. (Prezes Mecenas Firzbach).
17. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski. (Prezes Franc. Kubicki).
18. „ **Koźminie**, pow. koźmiński. (Prezes dyr. Marciniec).
19. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. St. Małecki).
20. „ **Lesznie**, pow. leszneński. (Prezes ks. St. Jankiewicz).
21. „ **Luboszy**, pow. czarnkowski. (Prezes ks. Rosenberg).
22. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski. [Prezes Reinholz).
23. „ **Mącznikach**, pow. średecki. (Prezes ks. Rochalski).
24. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski. (Prezes ks. Niedbał).
25. „ **Miedziuchowie**, pow nowotomyski. (Prezes Stefan Sobera).
26. „ **Mikstacie**, pow. ostrzeszowski. (Prezes ks. Rosochowicz).
27. „ **Mogilnie**, pow. mogilneński. (Prezes ks. Brodowski).
28. „ **Mórkowie**, pow. leszneński. (Prezes ks. Stannek).
29. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski. (Prezes ks. Kuliszak).
30. „ **Odolanowie**, pow. odołański. (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK III WARSZAWA, LIPIEC 1930 Nr. 7

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:



Lato



ZMARLI POECI

W zimowy czas, w chlebny czas, kiedy giną rośliny, ludziom pokarm dające, a giną poto, aby, na przyszły rok posiane, wzejść znowu setnym plonem, Bóg powołał do Swej chwały dwoje polskich poetów. Zmarła we Lwowie wielkiego talentu pisarka Maryla Wolska; w strasznej katastrofie samochodowej pod Morskiem Okiem, w Tatrach zginął kochany przez wszystkich, a naszym czytelnikom tak znany Juljan Ejsmond.

Maryla Wolska, urodzona we Lwowie w roku 1873, była przedstawicielką poezji początku XX stulecia. Piękne jej wiersze wyszły w szeregu tomów pomiędzy 1901 i 1907 rokiem; w roku 1910 wydała tom nowel; wreszcie niedawno, już po śmierci poległego na wojnie roku 1920 syna, wyszedł jej ostatni tom, owiany melancholją przedśmiertną.

Z tomu tego dajemy poniżej jeden wiersz.

Juljan Ejsmond, urodzony w Warszawie w roku 1892, był piewcą przyrody i dzieci. Cudownie przekładał poezje łacińskie, między innemi — Kochanowskiego. Słynął, jako subtelny i pełen dowcipu bajkopisarz; wzorem Ezopa i Krasickiego, w bajkach swoich kazał mówić zwierzętom, które znał wybornie i których życie na łowach podpatrywał. Dawaliśmy tak niedawno piękne jego utwory, prozą poetycką pisane.

Był to poeta pogody i radości życia. Przecudny jego ostatni wiersz przytaczamy za „Tygodnikiem Ilustrowanym.

Oboje zmarli byli ziarnem szlachetnem, które dało bogaty kłos. Śmierć ich skosiła przedwcześnie. Wszakże trwały ślad zostawili po sobie w literaturze ojczystej i w sercach ludzkich, które karmili cudem swych pieśni.

MARYLA WOLSKA

SŁYSZĘ

Otom ja czerpak pusty, po obrzędzie.
Jako wrzeciono, gdy swą nić doprzędzie!

Głosy przedziwne i nieprzeniknione
Precz mnie wołają stąd — na Tamtą Stronę...

Słyszę... Od lasu, od wody, ode dna
Głębia pieśniami drużek mnie przyzywa!

Pomnisz, o serce? Dosyć! Śmierć jest jedna.
Siostry, o siostry! Wodo czysta, żywa!

JULJAN EJSMOND

A gdy przyjdzie godzina...

A gdy przyjdzie godzina mojego zachodu,
zajdę, jak słońce: jasne — do ostatniej chwili.
Nigdy nie będę drzewem, co, dumne zamłodu,
Z wiekiem ku ziemi się chyli...

Gdy przyjdzie czas odlotu do krainy innej,
to odlecę w porywie szczęścia i natchnienia,
jak ptak, co, uciekając z ziemi niegościnnej,
ziemię na niebo zamienia...

Krajowy Kongres Eucharystyczny w Poznaniu

W dniach 26, 27, 28 i 29 czerwca 1930 roku przeżywali Polacy — katolicy wielkie i niezapomniane dni na I. krajowym kongresie eucharystycznym w Poznaniu.

W czasie tego kongresu obradowały liczne sekcje, a wśród nich bardzo licznie przez Polaków z zagranicy obesłana *Sekcja emigracyjna*. W obradach tej sekcji w dniach 27 i 28 czerwca brało udział z górą pół tysiąca Polaków z zagranicy. W procesji uroczystej w dniu 29 czerwca wystąpili Polacy zagraniczni w jednej grupie, liczącej około 3.000 osób, w czem rodacy z Niemiec i Francji stanowili ogromną większość.

W czasie obrad Sekcji emigracyjnej, tego prawdziwego zjazdu Polaków — katolików z zagranicy, przewodniczył profesor Bronisław Dembiński; w prezydjum zasiadali przedstawiciele różnych ośrodków mniejszościowych i emigracyjnych. Jako referenci, wystąpili: ks. Łagoda z Paryża, ks. W. Borkowicz z Detroit, Józef Stemler z Warszawy i ks. Irena Puzynianka z Poznania.

W obradach uczestniczyli i gorąco przyjęte przemówienia wygłosili: J. Em. ks. kardynał prymas Hlond, książe arcybiskup — metropolita Sapieha, ks. biskup Laubitz i ks. biskup Kubina. W dyskusji zabierali głos liczni przedstawiciele Polaków z zagranicy.

Uchwalono rezolucje następujące:

REZOLUCJE

sekcji emigracyjnej.

I-szy krajowy kongres eucharystyczny w Poznaniu *zważywszy*, że kult Eucharystji jest czynnikiem, który w życiu Polaków z zagranicy najlepiej utrzymuje wiarę świętą i życie z niej oraz umożliwia pogłębienie życia religijnego i moralnego wśród rodaków zagranicą,

że więzy religijne, łączące rodaków zagranicznych z macierzą, są głównym czynnikiem podniesienia ich dusz i utrzymania w nich wierności dla zasad świętej wiary katolickiej, przyniesionej z kraju macierzystego,

że Polacy na wielu terenach zagranicznych pełnią rolę przednich hufców katolicyzmu i wytwarzają ogniska promieniowania na ludzi innej wiary, a także na niewierzących i obojętnych,

że życie Polaków wśród obcych bez opieki duszpasterskiej zmniejsza odporność na ujemne wpływy, i obniżające poziom moralności, i że przeciwdziałanie takim wpływom wymaga szczególnie troskliwej opieki moralnej i religijnej nad rodakami.

że, wedle powszechnie uznanej zasady kościoła, decydującym czynnikiem skutecznej opieki duszpasterskiej jest możność porozumiewania się z wiernymi w ich rodzinnej mowie, a także dokładna znajomość ich właściwości psychicznych, którą posiada jedynie kapłan-rodak,

że ksiądz-Polak na obczyźnie ma doniosły wpływ na utrzymanie polskości wśród rodaków, a wobec braku polskiej warstwy oświeconej udział jego w pracy społecznej i kulturalno-oświatowej, oraz w propagandzie kultury polskiej jest niezmiernie cennym,

że wreszcie utrzymanie i krzewienie światła wiary katolickiej zagranicą wśród swoich w pierwszym rzędzie, lecz także wśród obcych, odpowiada dziejowemu posłannictwu polskiego narodu,

I-szy krajowy kongres eucharystyczny:

1. domaga się, aby Polakowi zagranicą zabezpieczono odpowiedni wypoczynek niedzielny i świąteczny, by mógł w te dni spełnić swój religijny obowiązek eu-

charystyczny. Kongres prosi władze kościelne, aby wpłynęły na władze świeckie, by te wstrzymały bezwzględnie wysyłkę robotników polskich do tych terenów emigracyjnych, gdzie nie szanuje się tego prawa. Równocześnie domaga się dla księży polskich swobodnego wstępu do szpitali i więzień w celu niesienia rodakom pociech religijnych,

II. żąda, aby wychowanie eucharystyczne dzieci polskich było jak najlepiej przeprowadzone. W tym celu domaga się, ażeby przygotowanie dzieci polskich do Sakramentów św. odbywało się w języku polskim przez kapłanów lub odpowiednich pomocników świeckich, by dzieci zdobyły jasne pojęcia religijne i zrozumiały zasady wiary świętej. Wyraża przytem życzenie, aby szkoła polska, gdziekolwiek istnieje, z pracą nad wychowaniem religijnem dziecka polskiego w ogólności, w wychowaniu eucharystycznem w szczególności, współdziała.

III. celem podniesienia kultu Eucharystji wśród emigracji kongres zachęca rodaków zagranicą, by nie zaniedbywali wychowania eucharystycznego wśród młodzieży dorastającej i starszego społeczeństwa i zaleca w tym celu, aby rodzina polska, stowarzyszenia młodzieży i bractwa kościelne, szczególnie bractwa Najśw. Sakramentu poświęciły Eucharystji baczną uwagę. Obchody zaś i zjazdy eucharystyczne, które najsilniej oddziaływują na rodaków, winny się odbywać jak najczęściej i z wielką okazałością. Kongres zaprasza do współpracy w wychowaniu eucharystycznem inteligencją polską na emigracji, której przedstawiciele niejednokrotnie już dawali dowody gorliwego współdziałania.

IV. aby umożliwić rodakom zagranicą przyjęcie Eucharystji w najważniejszych przynajmniej momentach życia oraz dopomóc w przeprowadzeniu wychowania eucharystycznego, kongres prosi gorąco Najdostojniejszy Episkopat Polski o dostateczną liczbę gorliwych i odpowiednio przygotowanych kapłanów polskich.

V. Kongres składa J. E. ks. Prymasowi Polski oraz najdostojniejszemu Episkopatowi Polskiemu wyrazy czci wdzięczności i uznania za dotychczasową troskliwą i skuteczną opiekę nad rodakami na obczyźnie w zakresie potrzeb religijnych i wita z wielką radością stworzenie przez Prymasa Polski w Gnieźnie seminarjum dla duszpasterstwa zagranicznego. Kongres zwraca się do wszystkich Polaków w kraju i zagranicą z gorącym apelem, aby z okazji 25-letniego jubileuszu kapłaństwa Prymasa Polski, który przypada we wrześniu bież. roku, złożyli do Jego dyspozycji fundusz na wybudowanie odpowiedniego gmachu w Poznaniu, w celu zrealizowania wielkiego dzieła wychowania i kształcenia kapłanów dla zagranicy, przyszłych krzewicieli, przewodników i obrońców wiary katolickiej i kultury polskiej na wychodźtwie, spełniających, w obecnych zmienionych warunkach, dziejowe posłannictwo Polski.


Przyjęcie Legata Ojca św. J. E. Nuncjusza ks. Arcyb. Marmaggi'ego w Poznaniu

VI. Zebrani na kongresie wzywają wszystkich rodaków znajdujących się tak w Polsce jak poza jej granicami:

1. do rozbudzenia lub wznowienia w sobie głęboko pojętego, gorącego i żywego nabożeństwa do polskich Świętych i Błogosławionych,

2. do pamiętania w zasługach i cnotach wielkich pobożnych postaci Polaków i Polek, którzy świecili za życia wzorem wyjątkowych cnót doskonałości i miłości Bożej, umarli w opinji świątobliwości, a wskutek wielkiej obojętności i bierności współrodaków giną w za-

pomnieniu, a w szczególności królowej Jadwigi, kardynała Stanisława Hozjusza, księdza Piotra Skargi, Marceliny Darowskiej, Józefy Karskiej, generałowej Zamoyskiej, Piotra Chmielewskiego (brata Alberta), księdza Łazargisa, arcybiskupa Cieplaka, księdza Augusta Czartoryskiego, Wandy Malczewskiej, o. Rafała Kalinowskiego, matki Teresy Ledóchowskiej i wielu innych,

3. do krzewienia w kraju i na obczyźnie jak najszerszej i najgłębszej znajomości i kultu Świętych, Błogosławionych i świątobliwych rodaków naszych przez propagandę, prowadzoną słowem i pismem, przy pomocy wydawnictw broszur, obrazów i t. p.



Dostojnicy Kościoła na kongresie eucharystycznym

4. do zdobywania również tą drogą z groszowych składek całego narodu polskiego niezbędnych funduszów dla pokrywania wydatków, związanych z przeprowadzeniem formalności kanonizacji i beatyfikacji, w pierwszym zaś rzędzie do skierowania swoich modlitw, ofiar i wysiłków ku przyśpieszeniu kanonizacyj, uznanych już przez Kościół za błogosławionych: Andrzeja Boboli, Władysława z Gielniowa, Jana z Dukli, Bronisławy Odrowążówny, Bogumiła, Wincentego Kadłubka i inych,

5. do nadawania nowo wznoszonym w kraju i na obczyźnie świątyniom tytułów świętych polskich oraz do uwzględniania przy dekoracji kościołów motywów z życia Świętych polskich.

VII. Kongres wyraża najwyższe uznanie i cześć wszystkim zasłużonym kapłanom polskim zagranicą, za ich dotychczasową pracę duszpasterską i patrjotyczną i prosi Najdostojniejszy Episkopat Polski, aby raczył poczynić starania:

1. u Ojca świętego w sprawie zapewnienia odpowiedniego stanowiska uprawnień i warunków pracy duszpasterstwu polskiemu na obczyźnie, oraz w sprawie dopuszczenia księży polskich do pracy duszpasterskiej w Danji i Argentynie,

2. u rządu polskiego w sprawie udzielenia jak największego poparcia celem wzmożenia i pogłębienia pracy polskiego duszpasterstwa na obczyźnie, jako donioslego i cennego dla państwa czynnika opieki nad rodakami przygranicznymi, skupionymi w ośrodkach emigracyjnych, rozsianymi oraz poszukującymi osiedla na obczyźnie.

VIII. Celem utrwalenia łączności między macierzą a rodakami zagranicą, kongres zaleca nawiązywanie ścisłego kontaktu z powstającemi centralami na poszczególnych terenach emigracyjnych. Jednocześnie kongres zwraca uwagę na potrzebę współdziałania w zakresie prasy katolickiej i w szkolnictwie.

IX. Kongres prosi Najprzewielebniejszy Episkopat Polski i całe Duchowieństwo o okazanie pomocy w stowarzyszeniu „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie", pozostającem pod wysokim protektoratem J. E. Prymasa Polski — rodaków zaś zagranicą wzywa, aby korzystali z działalności tej organizacji, współdziałali z nią, nabywali jej wydawnictwa i czytali wydawane przez „Opiekę Polską" pismo pod nazwą „Wieści z Polski".



Pielgrzymki polskie z zagranicy

BOHDAN PAWŁOWICZ

WYŚCIGI W PARANIE

(Z „Pionierów")

...Na wielkim ugorzysku, starannie oczyszczonem z gonnych bylin i krzewów, próbowały parobczaki ustawić się w rząd. Nieprzywykłe do zbiegowisk konie denerwowały się, stając dęba, kręcąc się i gryząc. Wróbel, mistrz ceremonji i starter jednocześnie, przygadywał jeźdźcom, złościł się i wymyślał:

— Cegoj z was takie niemrawce! Kuń wami jeździ, a nie waju kuniem. Do sołdatówby was wziąć, to byśta się wyucyły, jako lenję równać. Walek, pozieraj w kobyli pysk, a nie na dzieuchy, tak z kunia nic nie skorzystas! Kaj cie djabli zanieśli, Maciek; nie pchajta się tuta z ogierem, na drugi kuniec, cholero, nima czasu na zartowanie. O, niedojdy, dałbych was na naukę do gauców, na Rio-grandskie kampy!

Od mety, oznaczonej słomianemi wiechciami na kijach, daleko na drodze, machali sędziowie kapeluszami, aby zaczynać. Wzdłuż drogi zbiła się zwarta ciżba ludu. Kabukrzy pomieszani z kolonistami, młodzi ze starymi. Szły zakłady, wybuchały kłótnie, przyciszone spory, śmiechy i żarty.

— Ciołków Walek najściglejszą śkapę ma.

— Czegoj Mierzwowa nie staje?

— W trzecim bieganiu dopirz. Ten je nasz, drugi kabukierski, trzeci pomylony.

— Ćtyry mile na Walkowego!

— Pięć na Wickowego!

— Wszyćkie kunie psa wartają; Franków lepszy!

— Nie gadaj, kiej nie wiada!

— Gwoździowa gęba spuchnięta na bataty, pewnikiem baba go sprała.

— Musowo! Aleć i on zdrowo pierze.

— Kiej się baby nie bije, to jej wątroba gnije!

— Felka Jeleniówna, chocia panna, a brzuch nosi na przoćku.

— Wątroba jej spuchła.

— Dyć ją Walek za brogiem lekował, a ony wodę we łbie nosi. Taką ci ma ogromniastą.

— Cichajta, Wróbel dźwiga renwolwer!

Trach!! — szarpnęło powietrzem. Zadudniła ziemia, zaświstały baty o krótkich biczyskach.

— Hu, hu! — krzyczeli jeźdźcy.

— Bier go, Walek, bier go! — wołali widzowie.

— Franek nie daj się, chorobo! Walek, batem go, batem go!

Brazyljanie denerwowali się jeszcze bardziej, ale udawali obojętność. Coronel Fabricio stał obok Krzemienieckiego.

— Pięknego ma pan konia — rzekł, gdy skończyła się gonitwa Walkowem zwycięstwem.

— Nie mój, Wojciecha Mierzwy. Ale pański gniadosz nie gorszy.

— Może popróbujemy?

— Obiecałem Mierzwie, że stanę do trzeciego biegu.

— Weźmie pan napewno, takich koni koloniści nie mają. Daję konto (konto — 1000 milreisów) na swojego, niech pan zmierzy się ze mną.

— Chodźmy do właściciela, gdy się zgodzi, wycofam konia, i zrobimy wyścig osobny.

Wojciech zgodził się chętnie, Ciekawił go zakład i łakomie poglądał na Fabriciowego gniadosza.

— No, to se gęby nie wycieraj pytlówką, ino krzyc, co głosujesz na Polaka!

— Dobra je!

Bieg kabokli odbył się z fantazją, machaniem łokciami, wrzaskiem kolonistów, i hukiem karabinów Fabriciowych kapangów, strzelających na wiwat. Kaszas lał się obficie. Chłopom kurzyło się ze łbów i gadali, krzycząc głośno, jeden przez drugiego, bez ładu i składu. Wynikały spory i małe bójki, likwidowane jednak w zarodku. Niejeden podśpiewywał sobie:

— Czy mi dasz, czy nie dasz,
Czy z weselem poczekasz?...

Ale mu inni gębę zatykali, by nie hałasował.

Kaboklów leżało już paru pod drzewami, pijanych, jak bele. Inni, taczając się, prawili sobie komplementy, lub melancholijnie pozierali w błękit.

Na połów



— Ino się, panie, nie dajcie brazyluchowi! — troszczył się.

— Co się da, to się zrobi! — śmiał się Krzemieniecki i rozradowanym wzrokiem patrzał w oczy Anczyne

. . . .

...Wieść o wysokim zakładzie między coronelem i Krzemienieckim rozeszła się szybko i wzbudziła ciekawość wszystkich. Kaboklada i koloniści rozprawiali żywo, stojąc grupkami, gestykulując i wykrzykując. Wróbel, podniecony, biegał od chłopca do chłopca i wołał:

— Za kim głosujecie?

— A bo wiem!

— Głupiś, za jenzynierem!

— Ślachcic!

— Nima ślachty, a to je poręcny chłopak. Obacyta! Kiej śmignie, brazyluch i ogona nie obacy. Trza za swojakiem trzymać.

— Juźcić!

Wróbel tak kalkulował, że postanowiono bieg mieszany odbyć na końcu. Krzemieniecki i coronel stanęli na starcie.

Anka z matką podeszły do wozu i uklękły na siedzeniach, by lepiej widzieć. Księża pośpieszali do starszyzny pod domostwo. Nawet Krzywiec raczył się obudzić i wyglądał z zainteresowaniem z poza ramienia Wojciechowej. Serce miał przepełnione goryczą. Na pobliskiej gojawie siadała para czarnych wróbelków, a samczyk wywracał co chwila zabawne koziołki, jakby naigrywając się z przyrodnika i jego niemocy.

— „Volatinia jacarina!” — mruczał przyrodnik.

— Niejakich żararaków niema — uspakajała go dobrotliwie Wojciechowa. — Tyli krzyku chłopy robiom, co wszyćkie żmijska precz odlazły.

Anka patrzała z oddali na dorodną postać Krzemienieckiego. Na koniu wyglądał jeszcze bardziej pańsko, młodzieńczo, rycersko.

Wróbel podniósł „Szmita" do góry. Chłopy, kabukrzy i kapangowie ucichli, jak na komendę.

Padł strzał.

Ruszyli z miejsca, co koń wyskoczy, podbijając tumany czerwonego kurzu. Gniadosz Krzemienieckiego odrazu odsadził się od przeciwnika i parł naprzód, aż powietrze świstało w uszach jeźdźca.

Ale wnet i coronel nabrał rozpędu i zwolna wyrównał. Tak pędzili głowa w głowę.

Wzdłuż drogi tłum wiwatował, machał kapeluszami i wołał na wszystkie głosy:

— Bier go, bier go!

Ulubieniec coronela kapango José Affonso nie mógł zdzierżyć i szarpnął chustę na szyi, jak oszalały, a gdy gniadosz Krzemienieckiego w cwale zbliżył się do miejsca, na którem stali kapangowie, José dał susa na drogę, dobył pistoletu i wypalił szkapie przed nosem. Gniadosz skoczył w biegu wszystkiemi czterema nogami w górę i runął w bok, między tłum. Zakotłowało się, dzikie wrzaski wzbiły się w niebo.

Krzemieniecki nie zleciał, lecz zdarł wodze z całych sił, że gniadosz stanął w świecę, odrobinę chwili tak trwał i, padł ciężko na grzbiet, przygniatając jeźdźca.

Sosny



— Depressa, depressa, coronel, coronel!

— Popuść, popuść!

Mierzwa ze wzruszenia przysiadł i bił pięściami po udach, a gdy go mijali — wrzasnął:

— Puśćże lice, puśćże!

Krzemieniecki kiwnął głową. Gniadosz, nadmiernie ściągany wodzami munsztuka, w jaki go Wojciech ubrał na sposób brazylijski, poczuł swobodę i dobył wszystkich sił, zostawiając coronela za sobą.

Meta była coraz bliżej. Fabricio z pasją grzmocił konia, o dwie. Chłopy grzmiały radosnemi okrzykami, wał w tyle. Najpierw o pół głowy, o głowę, o długość konia,, o dwie. Chłopy grzmiay radosnemi okrzykami, ożywieni kabukrzy bezstronnie im wtórowali. Tylko Fabriciowi ludzie zamilkli i niespokojnie rzucali wokół oczyma.

Chłopy krzykały w niebogłosy i ławą pobiegły na miejsce wypadku.

Anka, milcząc, z zaciśniętemi ustami, blada, łokciami torowała sobie drogę. Coronel zaś, tak, jak pędził, zatoczył koło i, uderzył piersiami końskiemi w José Affonsa, stojącego na środku traktu z dymiącą bronią w ręku.

José padł twarzą w pył i znieruchomiał, a Fabricio zeskoczył z konia i, począł obijać leżącego biczyskiem, klnąc i błyskając zębami, jak wilk.

Krzemienieckiego wyciągnięto z pod martwego wierzchowca i niesiono do Ciołkowej chałupy ostrożnie, delikatnie, z lamentami i pogróżkami, skierowanemi do kapangów. On zaś leżał chłopom na rękach, bezwładny i nieprzytomny, z twarzą bladą, jak papier.

Anka podtrzymywała mu głowę.

W izbie ksiądz Tyszkowski raźno zabrał się do roboty: rozebrał Krzemienieckiego, stukał, słuchał, pukał i wreszcie zaczął obmacywać z wprawą zawodowego chirurga. Krzemieniecki jęknął i otworzył oczy.

— Nic wam, panie dobrodzieju, nie będzie, — rzekł wesoło ksiądz. — Kości całe i na swoich miejscach, potłukł się acan tylko szpetnie i przygniotło go konisko.

Szkoda konia, grzeczne było bydlątko.

Anka, która stała w drzwiach, na palcach wysunęła się z izby i pobiegła do wozu. Tam zwarta ciżba ludu otaczała Wojciecha, który wygrażał pięściami pod nosem coronela, krzyczał i miotał się.

— Psi synu! — wołał na szczęście po polsku, — zapłać, albo ci wyrwę z pyska twoje małpie wiechcie z pod krzywego nosa!

— Wojciechu, uspokójcie się, Wojciechu! — wołał ze swego miejsca Krzywiec. — Zapłaci, tylko później. Wojciechu, toć nie jego wina!

Lecz słowa jego głuszyły groźne krzyki kolonistów i zawodzenie Wojciechowej.

— O Panienko święta! Jezusie Nazareński! Tyli kuń, tyli, tyli, o laboga, laboga!

Kapangowie zwartym murem stali za Fabriciem, poglądając ponuro i z podełba na chłopów, brzękając bronią, niemi i groźni. Ten i ów z kabokli, który z dalszych lasów, a mniej miał do czynienia z kolonistami, dołączał się do coronelowej grupy. Coronel zaś stał, przymrużywszy oczy i, pogardliwie krzywiąc twarz. Oczy wbił w Wojciecha, błyszczące, groźne, i czekał, aż ten skończy. Ale Mierzwa wpadał w coraz większą furję, podniecając się własnemi słowami.

— Poczekaj, jaże my cię z twoimi dziadakami w kapustę odmienimy, pierońsko stodoło, a kiej nie chcesz — to płać, płać, płać!!!

— Burro! — syknął przez zęby zniecierpliwiony coronel.

— Będziesz djabłował, i ja nauczny! Ty, diabo-

Na dźwięk zrozumiałej obelgi coronel skoczył, jak raniona rapoza i szarpnął za rękojeść „Szmita", wetkniętego za pas, lecz broń zahaczyła kurkiem o skówki, i to ocaliło Wojciecha.

— Stój, stój pan! — krzyknęła Anka.

Karabiny brzęczały w rękach kapangów. Chłopy umilkły i ławą stąpały ku Fabriciowym ludziom.

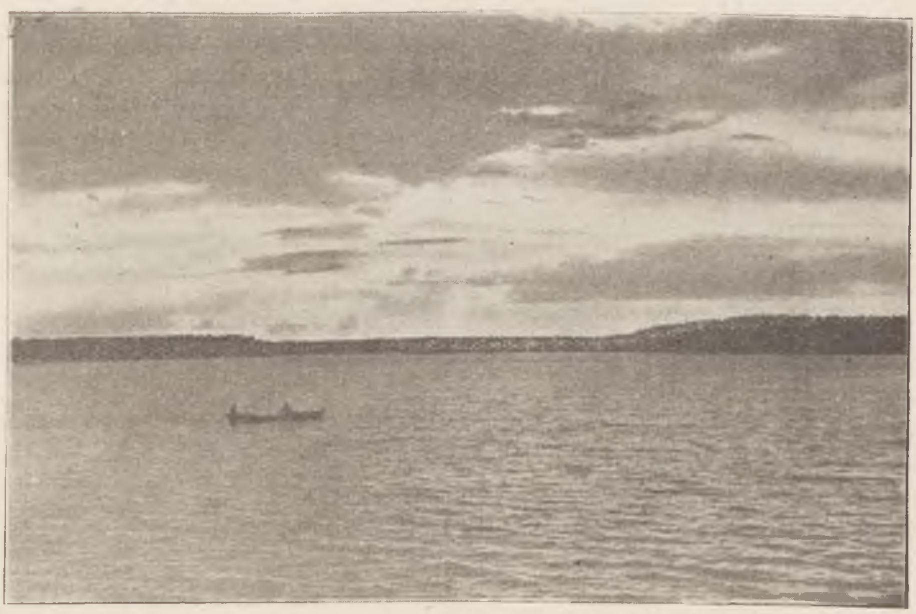
Na dźwięk Anczynego głosu obie gromady znieruchomiały.

Fabricio błysnął ogromnym, bębenkowym rewolwerem.

Anka popatrzała nań z przerażeniem, wzdrygnęła się i z płaczem objęła ojca za szyję. Wojciech ochłódł już i stał zawstydzony i zakłopotany.

Coronel opuścił broń, chwilę pozierał na Ankę, poczem skinął na swoich ludzi, a ci skoczyli do koni, i w minutę potem słychać było oddalający się galop drużyny „kabukierskiego króla".

Goniły za nimi urągliwe gwiazdy i śmiechy kolonistów.



Agitacja i propaganda w Rosji sowieckiej

Wychodzący w Warszawie ciekawy tygodnik dla podoficerów wojska lądowego i marynarki „Wiarus" zamieszcza w N-rze 7 artykulik p. t. „Agitacja i propaganda w Rosji sowieckiej", tak charakterystyczny, że przedrukowujemy go w całości.

Kierownictwo polityczne czerwonej armji — czytamy w „Wiarusie" — wydało w ostatnich dniach rodzaj czytanek dla czerwonoarmistów, p. t. „Pod czerwonym sztandarem".[1]) W szeregu artykułów i opowiadań podręcznik ten ma zaznajomić sowieckiego żołnierza z historją bolszewickiej rewolucji i wojen 1917—1921 roku, jak również z tem, co obecnie dzieje się na szerokim, t. zw. „imperjalistyczno-kapitalistycznym" świecie. W szczególności książka omawia szeroko życie w armjach państw europejskich oraz położenie klasy robotniczo- włościańskiej w Europie i Ameryce. W jaki sposób „podręcznik" ten spełnia swoje zadanie, objaśni czytelnika kilka dosłownie przetłumaczonych urywków.

W opowiadaniu p. t. „Ksiądz i żołnierz" (str. 373) polski szeregowiec tak pisze do swoich rodziców: „Życie nasze w koszarach jest okropne. Gazet czytać nie wolno, i oto już trzy miesiące jesteśmy zupełnie odcięci od świata. Z ludnością cywilną rozmiawiać nie wolno. Jeżeli otrzymujemy przepustki, to wolno nam chodzić tylko po ulicach, wymienionych w rozkazie". List ten trafia do rąk oficera, i oto autora listu wywołują przed front kompanji, i wygłasza do niego przemówienie... kapelan(!!!), który nazywa go zdrajcą, straszy karą Bożą, poczem dopiero winnego zamykają na dwa miesiące do więzienia.

Dnia 1 maja 1929 r. w Warszawie miała się odbyć wspaniała manifestacja kilkudziesięciotysięcznych tłumów komunistów (str. 365). Występuje wojsko (!!!) i policja. Strzały. Dziesiątki trupów i setki rannych komunistów.

Ulica Marszałkowska jest dlatego w Warszawie główną, że „głównym panem i kapitalistą w Polsce jest marszałek Piłsudski" (str. 563). Warszawa jest cztery razy mniejsza od Berlina, a wojska w niej więcej, niż ludności cywilnej (!!!) Wojsko polskie umundurowane jest według omawianego podręcznika dość oryginalnie: „Na głowie — orły, na mundurach, spodniach, butach i szablach — orły. Na czapkach — pióra i końskie ogony (!!!)".

O innych naszych sąsiadach też „prawdomówny" ten elementarzyk nie wyraża się dobrze. Więzienia rumuńskie, francuskie i inne przepełnione są robotnikami, którzy, po za siedzeniem w więzieniach, trudnią się również tem, że masowo giną z głodu.

Najciekawsze jest, że książka ta jest przeznaczona dla armji sowieckiej, która wie doskonale, że robotnik sowiecki dostaje zaledwie ćwierć funta (ósmą część kilograma) chleba na dzień i że za całomiesięczny swój zarobek nie jest w możności kupić sobie butów. Być może, nie wie ona o tem, iż w każdem większem mieście w Rosji jest więcej więźniów politycznych, aniżeli w całej Polsce; tak np. w grudniu 1929 r. w Kijowie (550 tys. mieszkańców uwięzionych było około 16 tysięcy ludzi, podczas gdy liczba więźniów politycznych w całej Polsce nie przekracza 4 tysięcy.

„Pod czerwonym sztandarem" ma przekonać każdego sowieckiego żołnierza, że cały świat szykuje się dzisiaj do wojny z Rosją. Ma ona nauczyć go, że otoczony jest zewsząd wrogami i że tylko rząd bolszewicki może mu zapewnić ten raj, którego przedsmak czuje on już od lat dwunastu. Ma wyrobić w nim ducha nienawiści i wojny. Jest ona przeto również bardzo ciekawym dowodem sowieckiej polityki... pokojowej.

Ryszard A.

1) P. A. Syczew. „Pod krasnym znamieniem". Moskwa — Leningrad 1930. Str. 504 + mapa.

DOMANINKA NA WOŁYNIU

Dzisiejsze południowo - wschodnie kresy polskie — to tylko cząstka ziem ruskich, które, uchwałą traktatu ryskiego rozdarte, małą tylko częścią do Polski włączone zostały, a w większości pozostawione są przy Rosji Sowieckiej. Wielkie obszary ziemi, po tamtej stronie pozostałe, bujnością przyrody, bogactwem gleby, dziejami swemi i siłą tradycji niczem się nie różnią od tej części Wołynia, któ-

Brama krakowska w Lublinie



ra szczęśliwym trafem dostała się do Polski; mówię: trafem — bo zarówno na południowych kresach, jak i na Litwie, tak i na Śląsku, nie historyczna racja stanu decydowała o należności naszych ziem do wskrzeszonej ojczyzny, ale dyplomatyczne traktaty i obce interwencje, mające na celu poboczne interesy, nie zaś sprawiedliwość dziejową.

Południowo - wschodnie ziemie ruskie — to kraj wiecznych walk i niepokojów, pogranicze kultury zachodniej z barbarzyństwem wschodu; tu te dwie potęgi ścierały się ciągle: przed wiekami, w czasie napadów hord tatarskich, potem w wojnach z Moskwą, w krwawych walkach kozackich i zapasach tureckich, gdy Polska osłaniała całą Europę przed jarzmem mahometańskiem, wreszcie w ostatnich czasach potwornego panowania bolszewików, kiedy to ziemie kresowe barbarzyńsko niszczone były, a mieszkańcy — mordowani lub po nierównej walce zmuszeni opuszczać swą ojczystą ziemię.

Wołyń, należący obecnie do Polski — to kraj piękny, słoneczny, bogaty, falujący łagodnemi wzgórzami, na których rozsiane rozległe wsie przeglądają się w taflach przejrzystych stawów lub toną w soczystej zieleni bujnych łąk. Przy wsiach rozsiadły się siedziby większych właścicieli ziemskich: stare dwory, o białych gankach, wtulone w mroczne parki, z przyległemi sadami, pasiekami i zabudowaniami gospodarczemi. Po kraju tym wojna przewalała się przez kilka lat; tu był teren nieustannych walk, tu pociski burzyły, pożary niszczyły, prze-

chodzące wojska grabiły, a największą klęską były pogromy bolszewickie, aż do chwili, kiedy po skończonej wojnie choć część tych nieszczęśliwych ziem dostała się pod panowanie Rzeczypospolitej Polskiej. Wtedy zaczęła się odbudowa zniszczonego kraju: niejedno domostwo z gruzów na nowo powstało, niejeden kościół znów otwarto dla użytku wiernych, niejeden warsztat gospodarczy w ruch puszczono. Obudzone życie powracało, triumfując nad śmiercią i ruinami; ale też czasem ginęło samo i marniało wśród beznadziejnych zgliszcz i rumowisk.

Dowodem, jak te kresowe ziemie przepojone były polską kulturą i odwieczną pracą licznych pokoleń, są pozostałe mimo wojny i zniszczenia pamiątki i liczne ślady kwitnącego tu niegdyś życia, sławy, walki i pracy twórczej. Sterczą tu jeszcze licznie rozsiane ruiny dawnych zamków obronnych o potężnych murach, rysujących się malowniczo na szczytach wzgórz lub na niedostępnych urwiskach. Po miastach błyszczą wieże pięknych, starych kościołów z poczerniałemi obrazami, których cudowna moc obdarza okolicę i jej mieszkańców miłosierdziem i łaską. Ocalały tu jeszcze dawne pałace, kryjące w swych grubych murach resztki zabytków dawnej przeszłości.

Maj, bujny, zielony, kwitnący maj na Wołyniu. Pola falują, jak morze, srebrnemi zbożami, aż w głowie się kręci, patrząc, jak płowe ich fale płyną gdzieś w przestrzeń, przeskakując z łanu na łan, mieniąc się w słońcu wszystkiemi tonami zieleni, srebra i lazuru; a ponad tem pachnącem morzem młodziutkich, miękkich, jak pióra, kłosów, unosi się pieśń skowronków, dzwoni w bruzdach, potem wyżej w przestworzu, wreszcie spada z nieba na ziemię i rośnie w zwycięski hymn radości, szczęścia, zieleni i słońca. Jeszcze wszystko młode, niewinne, płowo - przezroczyste; jeszcze nie widać fjoletowych i szkarłatnych barw; kwitną tylko białe, złote i niebieskie kwiaty.

Sobota majowa — to wyłączny dzień Matki Boskiej, Jej błogosławieństwo, Jej panowanie; Jej też hołd wszelkie stworzenie w tym dniu niesie.

Ludzie na Wołyniu umieją się modlić szczerze i pięknie. W ten roboczy ranek tłum pieszych, wozy, bryczki, powozy i samochody śpieszą do odległej wsi, leżącej w malowniczej kotlinie, wśród sadów i łąk. Wieś ta nazywa się Domaninka. Niegdyś tam, na wzgórzu, z drugiej strony wsi, stał długi, wygodny dwór szlachecki, nakryty szarą czapką gontowego dachu, jaśniał bielonemi ścianami wśród ciemnej zieleni starego parku. Biegły tu miękkiemi skrętami aleje dookoła pięknych trawników i bujnych klombów; jedna z nich — prosta, długa, wysadzana kasztanami, — wiodła do małej drewnianej kapliczki, otulonej cieniem starych lip. To cel pobożnych pielgrzymek w sobotnie rano; to miejsce gorącej adoracji minionych pokoleń. W tej małej drewnianej świątyńce znajduje się cudowny obraz Najświętszej Panny. Stare włoskie malowidło z XVI wieku, zczerniałe bardzo, tak, że nawet trudno dokładnie określić styl i epokę. W tem skromnem zaciszu zasłynęła cudami Najświętsza Panna i tu ostała się, pomimo prześladowań i najcięższych chwil niewoli. Rząd rosyjski, gnębiący tak bardzo na kresach wiarę katolicką, a z nią równomiernie narodowość polską, usiłował i to skromne ognisko nadprzyrodzonych sił i pociech stłumić i zniszczyć. I byłby to, pomimo najgorętszych usiłowań właścicieli majątku, uczynił, gdyby nie protesty całej ludności okolicznej, zarówno polskiej, katolickiej, jak i ruskiej, prawosławnej, która pomimo różnicy wyznania miała i ma dla cudownego obrazu niezachwiany kult, jakby na dowód tej głębokiej prawdy, że miłosierdzie Boskie jest dla wszystkich, a gdzie cudowne jego źródło wytryśnie, tam nie szczędzi łask powołanym i nie powołanym, wielkim i małym, prawym synom kościoła i tym, którzy się od niego odwrócili. Zaborczy rząd, obawiając się protestu ludu, zaniechał myśli zamknięcia kapliczki, ale tem silniej prześladował jej właścicieli, utrudniając im wszelki dozór nad miejscem świętem i wręcz zabraniając jakiejkolwiek naprawy i podtrzymywania budynku. Pomimo to kapliczka wciąż stała nienaruszona, bo gorliwe ręce w nocy dokonywały wszelkich napraw. Ostrożnie i umiejętnie trzeba było to uskuteczniać, aby nie obudzić czujności władz, które bardzo często usypiało się sutemi datkami i prezentami, tak, że nie spostrzegano np. nowych łatek gontowych na dachu, które, zanim ich deszcz nie przyćmił, jaskrawo odbijały od szarej masy całości; albo nie widziano nowych okien, raptem niewiadomo kiedy na miejsce starych, spróchniałych ram i wybitych szyb włożonych.

Tak to sobie właściciele przy pomocy wiernych dawali radę z prześladującym rządem, nie mogli jednak nigdy przystąpić do gruntownej restauracji budynku. Nosi więc ona i do dziś dnia ślady przygodnych poprawek i wygląda, jak płaszcz nędzarza, pełen łat i sztukowań, rzucony na królewskie święte ramiona.

Pomimo ubóstwa i prześladowań, cudowny obraz był wciąż przedmiotem kultu i adoracji okolicznej ludności, a nietylko okolicznej, bo na nabożeństwa do dworskiej kapliczki w Domanince ciągnęły pielgrzymki z dalszych stron, a cuda miłosiernej Madonny znane były na ziemiach ruskich. Właściciele tej kapliczki z całem zrozumieniem i czcią piastowali tę niezwykłą godność i wyróżnienie, że u nich właśnie Duch Boży raczył zamieszkać i swe miłosierdzie objawiać. Odbywały się więc tu uroczyste nabożeństwa, a gospodarze szerokiem, kresowem sercem podejmowali wszystkich pielgrzymów, dając im gościnę w domu, co zaś nie mieściło się w dworskich budynkach — obozowało pod gołem

niebem, karmione i goszczone przez właścicieli, którzy, szczęśliwi i pokorni, całe swe mienie oddawali na chwałę Bożą i na usługę bliźnich.

Przyszła rewolucja rosyjska, przyszło panoletnie panowanie dzikich bolszewików. Dwór w Domanince, tak, jak wiele innych, uległ zupełnemu zniszczeniu; z zamożnej niegdyś i licznej rodziny zostały tylko dwie staruszki, na bruku powiatowego miasteczka szukające schronienia. Rozbite gospodarstwo, zniszczony majątek nie dawały dochodu; trzeba było po kawałku wyzbywać się ziemi, aby było na przeżycie. Powoli topniało wszystko i nikło; ostatecznie w rękach staruszek został jedynie park, okalający dużą przestrzenią cudowną kapliczkę. W tym roku przyszła kolej i na ten ostatni kawałek: zrozpaczone właścicielki, zmuszone rozstać się ze swą relikwją, nie chciały, aby się dostała w niepowołane ręce pierwszego lepszego kupca, a, mając nóż na gardle, zmuszone były sprzedać park w ciągu miesiąca. I tu ofiarny, gorący duch kresowy stanął do apelu: okoliczni mieszkańcy w ciągu miesiąca zebrali sumę 3.000 dol., wypłacili je na termin i miejsce święte nabyli dla parafji Łanowieckiej, do której kapliczka należy.

I dziś, jak przed laty, u wylotu kasztanowej alei tłoczy się barwny tłum, powozy zajeżdżają na szerokie koliska zielonych gazonów, bryczuszki i wozy chronią się w cieniu prastarych drzew. Choć to tylko zwyczajna sobota majowa i dzień roboczy, ruch i nastrój, jak na odpuście. U wrót kramy ze świętościami, zabawkami i przysmakami; dzieci uszczęśliwione trąbią w nabyte piszczałki, a dziady - żebraki mruczą swe pacierze i proszą o datek. Tłum zwolna sunie aleją kasztanową, po której bokach rysują się klomby strzyżonych niegdyś krzewów. Jakieś zarosłe dziś trawą i zielskiem uliczki, jakieś zapuszczone gazony. Z dworu nawet śladu niema: starła go, zniszczyła barbarzyńska zawierucha bolszewicka, zanim dostał się pod opiekuńcze rządy Rzeczypospolitej Polskiej.

Długa aleja kończy się niewielkim placem, na którym stoi szara, nikła drewniana kapliczka. Nie może ona pomieścić ogromnych tłumów, co tu do niej przybyły; nabożeństwo odbywa się na zewnątrz, u drzwi wchodowych do kaplicy. Tu zgromadzeni słuchają nabożeństwa, a tylko pojedyńcze jednostki, ciche, skupione, przesuwają się przez drzwi zakrystji, aby oddać hołd Najświętszej Panience, jaśniejącej w ołtarzu. Złe to określenie: „Jaśniejącej“, jaśnieje tylko srebrna sukienka Matki i Dzieciątka, a oblicza ich ciemne, jakby zasępione tylowiecznem cierpieniem tej ziemi, jakby zaćmione smutkiem i żałobą ostatnich właścicieli tego zakątka, który cudami wsławić raczyła. Tylko oczy o kształcie i barwie wydłużonych kasztanów patrzą żywo na tłum, korzący się u Jej stóp, patrzą wyraźnie na każdego zosobna, a jednocześnie obejmują wszystkich spojrzeniem cudownej mądrości. Te oczy są wszędzie, wypełniają mroki ubogiej kapliczki, wybiegają na słońcem ozłocone drzewa, suną po zielonych trawnikach, obejmują klęczące tłumy, patrzą na opustoszałą, zniszczoną siedzibę, idą na wieś, na pola, na miasta, na cały świat... Patrzą cudowne oczy Najświętszej Panienki — i błogosławią.

U drzwi małej kapliczki, pod cieniem wyniosłych drzew, święta ofiara dobiega końca. Na rozgrzanej słońcem ziemi klęczą rozmodlone tłumy, szepcąc pacierze w polskim i ruskim języku. Córka popa prawosławnego klęczy obok wykwintnej pani z okolicznego dworu, a rusinka, z zawiniętemi jeszcze od roboty rękawami, żegna się odwrotnym krzyżem i bije pokłony tuż koło odświętnie ubranej, modlącej się z polskiej książki parafjanki. Słońce ozłaca rozmodlone twarze. Ukryte w gałęziach ptaszki nie boją się ludzi; przeciwnie, jakby porwane ogólną



Cerkiew św. Jura we Lwowie

ekstazą, świergocą coraz donośniej, wtórując głosom ziemskim: „Miłosierdzie swe okaż nad nami, ale niech wola Twoja dopełni się zawsze i wszędzie“.

Z mrocznej kapliczki idzie na świat spojrzenie ciemno - złotych oczu, miłosierne, mądre, łaskawe, niosące ziemi błogosławiony dar zrozumienia i poddania.

Dobiega południe. Wiatr wstrząsnął skupionemi gałązkami. Ofiara święta skończona. Zakołysał się tłum — i naraz uderzyła w niebo pieśń majowa: „Zdrowaś Marjo, Bogarodzico“... Zda się — wszystko śpiewa: i ciemny park, i stary dach łatany, i zgliszcza dworu, i rozbite serca ludzkie, i ten zielony, złoty, słoneczny maj...

Elżbieta Zaleska-Dorożyńska.

Wydział emigracyjny Polskiego stowarzyszenia młodych kobiet.

Oddzielną gałęzią pracy P. S. M., jest wydział emigracyjny. Stworzony jeszcze za Amerykanek, zajmował się wtedy głównie pomocą w nawiązywaniu kontaktu między rozdzielonemi przez emigrację rodzinami — rozdzielonemi nietylko oceanem, ale szeregiem praw i trudności, które trzeba było na terenie obu krajów: imigracyjnego i emigracyjnego badać i układać. Z czasem — w roku 1925, działalność ta, jako bardziej wchodząca w zakres spraw międzynarodowych i z tym terenem związana, oderwała się od P. S. M. K. i przeszła do stworzonego Międzynarodowego biura pomocy emigrantom z centralą w Genewie, przy którem stworzona została placówka polska: Polskie biuro międzynarodowej pomocy emigrantom w Warszawie.

Jednakże Stowarzyszenie młodych kobiet, znające już dobrze dolę i niedolę emigranta, nie przestało się interesować jego losem. W zreorganizowanym wydziale emigracyjnym P. M. S. K. poszło teraz w kierunku niesienia pomocy głównie kobietom i dzieciom, rozumiejąc, że licznym tym rzeszom, bezradnym i nieszczęśliwym, trzeba dać w chwili wyjazdu ich z kraju jak najtroskliwszą i najserdeczniejszą opiekę.

Powstaje wtedy placówka P. S. M. K. w Wejherowie, której celem jest pomoc emigrantom na etapie emigracyjnym, pomoc we wszelkiego rodzaju sprawach i biedach, moralna i materjalna, ułatwianie spraw z władzami etapu, asystowania przy badaniu lekarskiem kobiet i t. d. Z inicjatywy niestrudzonej kierowniczki placówki pani Jadwigi Linsenbarthowej, ufundowana jest ze składek emigrantów na etapie wejherowskim kapliczka, gdzie emigranci przed opuszczeniem ojczyzny znajdują pociechę religijną. Działa klub dziecięcy, gdzie dzieci przebywające kilka dni na etapie, czas spędzają. Kierowniczka placówki odprowadza emigrantów do pociągu lub okrętu, otaczając wtedy specjalną opieką samotnie jadące dzieci i dziewczęta. Placówka dopomaga w prowadzeniu żłobka dla dzieci, współpracuje z kierownikiem czytelni etapowej, jednem słowem jest wszędzie, gdzie wymaga tego dobro emigrantów. O rozwoju placówki świadczy fakt, że kierownik zwrócił się do P. S. M. K., z prośbą o przydzielenie p. Linsenbarth pomocy dla rozszerzenia pracy, co też zostało przeprowadzonem. W ciągu roku udziela placówka pomocy i porad około 9.600 osobom. Placówka zajmuje się również reemigrantami i deportowanymi, ułatwiając im powrót do miejsca zamieszkania. Dla dopełnienia charakterystyki placówki dodać trzeba, że jest ona niejako uzupełnieniem opieki rządowej, sprawowanej przez władze etapu. Praca placówki idzie tą drogą przez wchodzenie w indywidualne i nieraz drobiazgowe kłopoty emigrantów, zapobiegając im w miarę sił i środków. Podobny zakres czynności ma placówka w Mysłowicach. Tu ze względu na dużo gorsze warunki materjalne emigrantów, wyjeżdżających na zarobek do Francji, konieczną jest bardziej wzmożona pomoc finansowa, która też w miarę możności jest udzielana.

W roku 1928 stworzony został w Mysłowicach, dzięki zabiegom obecnej kierowniczki placówki pani Kotowiczowej, hotelik dla emigrantów, gdzie kobiety z dziećmi mają zapewniony nocleg, utrzymanie i opiekę. Przez hotelik ten, urządzony tymczasem na 10 łóżek, przechodzi miesięcznie koło 60 osób wiele z nich spędza tu nieraz i po kilka tygodni czekając na potrzebne dokumenta, lub pieniądze na drogę. Pomocy i porad udziela placówka około 4.200 osobom rocznie, z czego np. w r. 1928 przejechało przez etap 211 dzieci i 6-u starców. Obecnie Stowarzyszenie jest w trakcie powiększenia hoteliku w Mysłowicach do 25 łóżek dla dorosłych i 10 dla dzieci.

Schroniskiem zarządza p. Józefa Zaleska, która również podjęła w niem pracę oświatową kulturalną.

Wobec tego że mieszkanki schroniska przebywają w niem krótko, praca ta ogranicza się do luźnych pogadanek o Polsce, krajach emigracyjnych, o hygjenie i t. p. Mamy również w schronisku czasopisma i trochę książek. Na miejscu za osobną, możebnie najniższą opłatą dostarcza się pożywienie. W Warszawie Stowarzyszenie prowadzi od roku 1926 schronisko dla emigrantów przy ul. Marszał-

kowskiej 74. Kierowniczką jego od chwili założenia jest panna Helena Widuch. Hotelik powstał przy materjalnem i moralnem poparciu Urzędu emigracyjnego, jako wynik potrzeby istnienia w śródmieściu niewielkiego choćby schroniska, gdzie kobiety i dzieci, przebywające nieraz czas dłuższy w Warszawie, mogłyby znaleźć opiekę i pomoc w wyrabianiu papierów, chodzeniu do lekarzy, konsulatów i t. p., a przedewszystkiem ochronę od wyzysku mieszkawego i oszustw różnych mętów społecznych. Schronisko to niewielkie, liczy 20 łóżek, to też zmieścić nieraz nie może większego napływu emigrantów. Dążeniem Stowarzyszenia jest rozszerzenie go i ulepszenie.

Mieszkankom hoteliku udzielana bywa nieraz pomoc materjalna — dla przebywających dłuższy czas w Warszawie organizowane są lekcje czytania i pisania lub języka angielskiego. Kierowniczka otacza chorych i samotne dzieci specjalną opieką troskliwą. Przeciętnie przechodzi przez hotelik 2.000 osób rocznie.

W Biurze Stowarzyszenia w Warszawie udzielana jest również pomoc doraźna przejeżdżającym emigrantom, czy to przez kupno biletów do miejsca zamieszkania, czy przez bezpłatne umieszczenie w hoteliku, czy przez pomoc w wyrabianiu papierów. W ciągu roku spraw tego rozdaju bywa 600.

Wydział emigracyjny P. S. M. K. współpracuje ściśle z Urzędem emigracyjnym przy Ministerstwie pracy i opieki społecznej, — otrzymuje z tegoż Urzędu miesięczne subsydja na pomoc emigrantom, z których przesyłane są co miesiąc do Urzędu dokładne wyliczenia. Kierowniczki placówek w Wejherowie i Mysłowicach składają do Urzędu miesięczne raporty ze swej pracy, w których nacisk kładziony jest na wszelkie błędy emigrantów i trudności do usunięcia. Raporty te mają duże znaczenie w kierunku ułatwienia władzom rządowym wglądania w potrzeby emigrantów i ulżenia ich doli.

Wydział emigracyjny stara się iść raz wytkniętą drogą pomocy emigrantom, dostosowując formy swej pracy do potrzeb chwili bieżącej i dążąc do współpracy z innemi organizacjami, działającemi na tem samem polu.

Ufamy, że praca nasza rozrośnie się i pogłębi i że zczasem da nam możność przychodzenia z pomocą wszystkim, tego potrzebującym.

Magdalena Skarżyńska.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Strażacka przypowieść o św. Florjanie

Święty Florjan w kasku stoi na niebieskiej wieży,
patrzy nadół, że się pożar gdzieś po ziemi szerzy.
— Hej, anioły! Trąbić larum, w dzwon bić, dawać [znaki!
Niech się zbiegą na ratunek dzielne me strażaki!

Czuwa strażak na strażnicy, w górę podniósł głowę,
bacznem uchem zawołanie łowi Florjanowe.
Na to przecież straż pożarna w niebie ma patrona,
aby Święty rozkazywał — ona wnet wykona!

Tętnią dzwony, trąby grają i parskają konie;
straż w ordynku występuje na podmiejskie błonie,
Toczą węże i pochodnie niosą gorejące,
a komendant kaskiem świeci, jak wschodzące słońce.

Pożar huczy płomieniami, niczem istne piekło:
tu zarzuci, tam przerzuci grzywę iskier wściekłą,
tu zawinie, tam podpali, stamtąd znów ogarnie —
idzie w popiół ludzkie mienie i przepada marnie.

Dzielny strażak przy pożarze dziarsko się uwija,
tu się zwróci, tam ukróci żywioł, co zabija,
Jak ratować — to nie patrzy, choć i baba stara...
Co tu gadać: niema przecież, jak strażacka wiara!

Wziął, co zdołał, na ramiona, nawet grat kucharki;
wszystko unieść potrafiły jego tęgie barki.
Strzyknął z kiszki, siekiereczką stuknął raz po żarze...
Ani nikt się nie obejrzał — jużci po pożarze!

Święty Florjan rad i wesół, patrząc na to z nieba.
— Tak mi chłopcy się sprawiają właśnie, jak potrzeba. .
Inni święci mu zazdroszczą, mówią mu: — Florjanie!
Jak się takich ma parafjan — no, to używanie!...

Sam Pan Jezus spojrzał zgóry, chwali ich łaskawie.
Święty Florjan woła: — Panie! Kask mój w zakład [stawię,
że się dzielni chłopcy moi djabła nie ustraszą!
Rozkaż tylko — a w godzinę piekło Ci ugaszą!...

Lecz Pan na to Florjanowi odpowiedzieć raczy:
— Nie, Florjanie! Gdzieżbym tedy zsyłał — podpala- [czy?
Niech już będzie po staremu, bardzo proszę ciebie:
podpalaczy chcę mieć w piekle, a strażaków — w niebie!

Św. Florjan patron strażactwa

Dnia 4 maja przypada święto szeroko rozgałęzionych w Polsce straży pożarnych, dzień ich patrona, św. Florjana. Relikwje tego męczennika spoczywają w Krakowie. Wybornie prowadzony organ strażactwa „Przegląd Pożarniczy" podaje o św. Florjanie ciekawy artykuł p. Jędrzeja Cierniaka, który w streszczeniu podajemy.

Wiadomości historycznych co do osoby Świętego nie mamy żadnych, są tylko legendy, których związek z rzeczywistemi faktami jest jeszcze przez naukę nieustalony.

Ale dla nas nie jest rzeczą najważniejszą to, by znać szczegóły rzeczywistego życia św. Florjana, ale by uprzytomnić sobie jego postać w świetle samej legendy, gdyż takiego, a nie innego czcimy Świętego, i to od wielu wieków.

Według owej legendy, św. Florjan żył w końcu III-go wieku po Chrystusie za cesarza Djoklecjana i Maksymiana, w prowincji Norykum (dzisiejszej Austrji), gdzie pełnił służbę wojskową. Wybucha prześladowanie chrześcijan. Namiestnik norycki Akwilinus na rozkaz cesarski ściga chrześcijan i już uwięził 40 w grodzie Laudeakum.

Gdy się o tem dowiedział św. Florjan, postanawia udać się do uwięzionych i razem z nimi ponieść śmierć za Chrystusa. Wtedy św. Florjan wyznaje im, że jest także chrześcijaninem i oddaje się w ich ręce, a oni prowadzą go do namiestnika. Akwilinus stara się odwieść św. Florjana od wiary w Chrystusa, ale nadaremnie. Wobec tego poddaje Go różnym katuszom i torturom, by ten opór w Nim złamać.

Święty Florjan nie ustąpił, a Akwilinus skazuje Go na śmierć przez utopienie w Anizie. Przed śmiercią św. Florjan, z uwiązanym kamieniem młyńskim u szyi, modli się na moście, a siepacze nie mają odwagi Go dotknąć. Wtem nadbiega jakiś młodzieniec i strąca Go w rzekę. Ale Bóg zsyła cud: młodzieniec ów traci wzrok, a fale rzeki, mimo wielkiego kamienia, osadzają ciało św. Florjana na skale, zaś orzeł pilnuje zwłok, dopóki nie przybyła pobożna matrona Walerja, wezwana przez zjawę senną, z worem i nie przeniosła zwłok dla wykonania pogrzebu. Odtąd dzieją się w tem miejscu liczne cuda i uzdrowienia.

Oto legenda, opowiedziana w skróceniu, znajdująca się we wszystkich żywotach Świętych.

W jaki sposób kult św. Florjana dostał się do Polski? Nie wiadomo, jak się to stało, ale znowu legenda powiada, że kiedy Rzym był trapiony ustawicznemi napadami nieprzyjaciół, miał ówczesny papież usłyszeć głos z nieba: „Dopóki ciało św. Florjana męczennika nie będzie tutaj sprowadzone, Rzym nie będzie wolny od napadów nieprzyjaciół". Wtedy na rozkaz papieża odszukano zwłoki św Florjana, sprowadzono do Rzymu i pochowano obok św. Stefana i Wawrzyńca.

I właśnie do Rzymu wysłał król Polski, Kazimierz Sprawiedliwy, w r. 1248 poselstwo do papieża z prośbą o relikwje jakiego świętego, który mógł być Królestwa Polskiego opiekunem i protektorem. Papież dał relikwie św. Florjana, bo, według legendy, gdy otworzono grobowce trzech Świętych męczenników, św. Florjan wyciągnął rękę, w której miał kartkę z napisem: „Ja pójdę do Polski". Więc papież wydał relikwję nawet, jak głosi legenda, potajemnie przed Rzymianami.

Przeniesienie zwłok św. Florjana odbyło się bardzo uroczyście z procesją, w której wziął udział i sam król. Kiedy znaleźli się na łąkach pod bramami Krakowa, konie nie chciały iść dalej, więc zatrzymano się i w tem miejscu na Kleparzu zbudowano piękny, do dziś dnia istniejący kościół pod wezwaniem św. Florjana, gdzie umieszczono ramię świętego, a resztę relikwij przewieziono do katedry na Wawelu. I odtąd św. Florjan staje się patronem Polski. Jego wizerunek spotykamy na starych pieczęciach. W kraju zaś powstają coraz to nowe kościoły pod Jego wezwaniem.

A odkąd i dlaczego stał się św. Florjan patronem od ognia? Jak ludzie uczeni zdołali zbadać, to ten patronat św. Florjana od ognia wytworzył się najpierw w Niemczech i pozostaje w ścisłym związku z pierwotnemi bóstwami pogańskiemi u Germanów. Z dokumentów pisanych najstarszą wiadomość o tym patronacie mamy dopiero z 12 wieku. Do Polski przedostał się z Austrji w wieku 15-tym. Na rysunkach zaś i w rzeźbie występuje u nas św. Florjan z tradycyjnym skopcem dopiero w wieku 16-tym; być może, iż stało się to po wielkim pożarze, jaki w r. 1528 nawiedził Kraków, i kiedy ocalał kościół św. Florjana na Kleparzu.

I wtedy właśnie, w Krakowie, powstała legenda ludowa, opisana w 17-tym wieku przez Pruszcza, jako to w czasie pożaru „był widziany św. Florjan na powietrzu z naczyniem wody, zalewając kościół pod jego tytułem zbudowany i po tem widzeniu ów pożar ogniowy zaraz ugasł, za co P. Bogu i po dziś dzień w poniedziałek przywodny po mszy św. obywatele z postronnymi ludźmi św. Florjanowi dziękują, ofiaruje się tu wielu ludzi w tych podobnych nieszczęściach i uciekają się do św. Florjana, a bywają pocieszeni".

I odtąd stał się św. Florjan postacią w Polsce bardzo popularną. Świadczą o tem przedewszystkiem liczne kościoły pod Jego wezwaniem, z których najstarsze z wieku 12-go mamy w Krakowie i w Koprzywnicy (w Sandomierskiem). Następnie liczne stare rzeźby, zwłaszcza krakowskie, sięgają-



J. BRANDT: BOGURODZICA

ce już 16-go wieku, z tych znana jest płaskorzeźba na bramie florjańskiej. Tak samo z 16-go wieku mamy w starych drukach drzeworyty ze św. Florjanem. Zabytki malarskie, dotyczące św. Florjana, sięgają jeszcze 15-go wieku.

Nie trzeba wspominać, że niema w Polsce miejscowości, gdzieby nie było czy kapliczki przydrożnej z naszym Patronem, albo przynajmniej skromniejszej figurki, obrazu w kościele, a nierzadko po chatach i starych obrazów malowanych na płótnie. Zwykle przedstawiają św. Florjana w stroju rzymskim, ze skopcem w ręku, jak gasi pożar. Bywa czasem, że domorosły rzeźbiarz ubiera św. Florjana w polski strój.

W pieśni kościelnej także zajął wybitne miejsce św. Florjan, jako Patron Polski. Z końca średniowiecza mamy urywki pieśni o świętych, gdzie tak śpiewano o naszym Patronie, nazywanym wtedy jeszcze Tworzyjanem:

„Święty Tworzyjanie,
nasz miły patronie,
usłysz swe śpiewaki,
kapłany i żaki".

Zaś w wieku 16-tym w jednej pieśni mamy znowu taką zwrotkę:

„Święty Floryjanie,
nasz miły patronie,
proś za nami Gospodyna,
Paniej Marjej Syna".

W śpiewnikach kościelnych mamy drugą pieśń o św. Florjanie, zaczynającą się od słów:

„Pobożni ludzie, w głos Pana chwalcie, miłością Jego serca rozpalcie i t. d."

W pieśni tej mamy podaną całą legendę o św. Florjanie, nawet ów pożar Krakowa w 16-tym wieku.

Nierzadko miałem sposobność widzieć w chatach wiejskich w Krakowskiem na średnim „stragarzu" taki napis:

„Pobłogosław Panie, to nasze mieszkanie, a chroń nas od ognia, Święty Floryjanie".

We wsi Dołędze, też w Krakowskiem, postawiono figurę św. Florjana z takim napisem:

„Tyś jest patron całej Polski,
od pożaru ogniowego
broń że miasta, wszystkie wioski
broń ludu zubożałego,
o nasz Święty Florjanie,
wysłuchaj nasze błaganie".

Kolonja polska w Chicago i Cleveland

Z Kurjera Warszawskiego przedrukowujemy ciekawą korespondencję p. Stefana Kleczkowskiego, podróżującego po Stanach Zjednoczonych Am. Półn.

Według skrupulatnych i miarodajnych obliczeń p. konsula W. Łęckiego w Chicago, ludność polskiego pochodzenia w Ameryce wynosi obecnie około 3.600.000, włączając w to pierwsze, drugie i trzecie pokolenie. Ponieważ drugie, a w szczególności trzecie pokolenie, jest już w pewnym stopniu zamerykanizowane, można przyjąć, że ludność polskiego pochodzenia, która poczuwa się do łączności z Polską, podtrzymuje kulturę i zachowuje obyczaje polskie, nie przekracza obecnie 3.000.000 osób.

Kontyngent polski w latach przedwojennych zasilany był stale dopływem świeżych sił z Polski, które nietylko uzupełniały ubytek z powodu amerykanizacji, lecz przyczyniały się do nieustannego wzrostu żywiołu polskiego w Ameryce. Obecnie, wskutek drastycznego ograniczenia kwoty emigracyjnej z Polski do 6.523 osób rocznie, oraz wzmożonej amerykanizacji, należy poważnie obawiać się, że żywioł polski w Ameryce zacznie kurczyć się i maleć na swej sile i znaczeniu dla Polski. Ruch bowiem ku przyjmowaniu obywatelstwa amerykańskiego i wychowaniu dzieci w duchu i kulturze amerykańskiej z roku na rok się potęguje.

Podczas wojny wychodźtwo polskie brało czynny udział i interesowało się bardzo goraco sprawą odrodzenia Polski. Dzisiaj jednak, gdy Polska została odbudowana, emigracja polska w Ameryce stanęła wobec poważnego zagadnienia, czy wrócić do kraju, czy też pozostać w Ameryce. Większość, oczywiście, pozostała, a ta część, która pragnęła spróbować szczęścia w kraju, wróciła poważnie zawiedziona.

W Chicago i okręgu konsularnym chicagoskim, obejmującym 26 stanów, oraz Alaskę i wyspy Hawajskie, zamieszkuje 1.110.000 osób polskiego pochodzenia. Są oni głównie, t. j. w 80 procentach, skupieni w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana i w 95 procentach są katolikami. Z tego wynika, że na pozostałe 23 stany okręgu chicagoskiego przypada tylko 20 procent Polaków, podlegających jurysdykcji konsulatu jeneralnego w Chicago. Są to przeważnie robotnicy i rzemieślnicy w 98 procentach, podczas gdy reszta przypada na wolne zawody, księży, nauczycieli, t. j. inteligencję. Farmerzy z ogółu ludności polskiej stanowią tylko 13 do 14 procent. „Gros" Polaków, bo jakieś 86 procent zamieszkuje w wielkich miastach.

Jak dowiodła ankieta buffalowskiego uniwersytetu, stan wykwalifikowania polskich robotników w tem mieście jest w stosunku do innych narodowości bardzo wysoki, gdyż procentowo jest prawie taki sam, jak rodowitych Amerykan, t. zn. najwyższy. Niemcy buffalowscy stoją pod tym względem na piątem miejscu, podczas gdy inne narodowości jeszcze mniej korzystnie są sytuowane. Pomiędzy najwyżej wykwalifikowanymi zajmują jednakże Polacy czwarte miejsce, podczas gdy na stanowiskach biurowych i kierowniczych niema ich prawie wcale. Według badań „Uniwersity of Buffalo Bureau of Business Research“, tylko 15 procent Polaków zajmuje się robotami ogólnemi (general labour), 20 procent posiada cenzus niewykwalifikowanych, 30 procent wykwalifikowanych i t. d. Są to liczby miarodajne dla innych części Ameryki, zamieszkałych przez Polaków.

Stan gospodarczy naszych rodaków był również bardzo szczegółowo zbadany przez konsula Łęckiego. Z jego badań wynika, że ogólny majątek Polaków w Chicago ocenia się sumą 600 miljonów dolarów, t. j. mniej więcej 1.300 dolarów na jedną osobę. W tej liczbie wartość nieruchomości polskich w Chicago przedstawia się pokaźną cyfrą 400 miljonów dolarów, majątków parafjalnych — 25 miljonów, zasobów bankowych — 60 miljonów, spółek pożyczkowo - budowlanych — 40 miljonów, organizacji i instytucji społecznych — 35 miljonów, przedsiębiorstw handlowych i fabryk — 32 miljony. W rękach polskich jest 180 fabryk (a raczej fabryczek), zatrudniających 2500 robotników, 4750 zakładów przemysłowo - handlowych, zatrudniających około 12.000 osób i 10.000 inteersów handlowych, zatrudniających około 16.000 osób, często członków rodzin właściciela. Razem tedy istnieje w tej okolicy przeszło 15.000 różnych przedsiębiorstw polskich, zatrudniających 30,000 osób, ogólnej wartości około 32 milj. dolarów.

Instytucji bankowych polsko - amerykańskich liczy Chicago 14. Reprezentują one kapitał około 100.000.000 dolarów, z czego na wkłady oszczędnościowe przypada 80 miljonów dolarów. Udział Polaków w tych wkładach wynosi 70 procent, zaś w kapitale zakładowym 30 proc. Największym bankiem polsko - amerykańskim jest „North Western Trust and Savings Bank“ w Chicago, posiadający kapitał 22 miljonów dolarów.

Pomimo tak znacznego majątku w porównaniu do stosunków u nas w kraju, wpływy ekonomiczne i polityczne naszego wychodźtwa nie są zbyt wielkie, gdyż, niestety, tak samo, jak społeczeństwo w kraju, zbyt jest ono między sobą skłócone i rozbite. Oczywiście, w stosunku do majątków innych narodowości, naprzykład Niemców, polski stan posiadania jest niewielki, nie mniej jednak, po usunięciu tarć, jakie je nurtują, majątek polski i jego wpływy nazewnątrz bardzoby niewątpliwie wzrosły. Niestety jednak, rozproszkowanie naszego wychodźtwa w Ameryce jest tak wielkie, że te „desideria“ na długo jeszcze pozostaną w krainie marzeń.

W Cleveland zastałem ludność polską w stosunku do liczby mieszkańców dosyć znaczną. Według obliczeń tutejszego dziennika postępowego polskiego „Wiadomości Codzienne“, obejmuje ona około 110,000 osób polskiego pochodzenia, chociaż gubernator stanowy, p. Cooper, oblicza ją tylko na 99.000, podczas gdy miejscowe kluby polityczne na 125.000. W tych warunkach amerykański cenzus ludnościowy z roku 1920-go słabo ilustruje polskie stosunki ludnościowe, gdyż dla ludności polskiego pochodzenia wyznacza zaledwie cyfrę 35.000. Należy jednak przypuścić, że obliczenia „Wiadomości Codziennych“ są najściślejsze, gdyż gazeta ta najlepiej może ze wszystkich trzyma rękę na pulsie miejscowych polskich stosunków.

Pod względem religijnym jest to ludność w 95 procentach wyznania rzymsko - katolickiego. Reszta, to Żydzi, pochodzący z Polski, a posiadający trzy pisma sjonistyczne.

Dzienników polskich w Cleveland jest ogółem cztery: dwa codzienne i dwa tygodniki. Największym co do obiegu są wyżej wymienione „Wiadomości Codzienne“, bijące dziennie 22.000 egzemplarzy, o kierunku postępowym, następnie „Monitor“, bijący 19.000, o kierunku prawicowym, pozatem zaś istnieją tu tygodniki, zwane: „Kurjer“ i „Związkowiec“ o zabarwieniu pośredniem.

Chicagowski Związek narodowy polski ma tutaj swój oddział, na którego czele stoi komisarz p. S. Stawski. Podlegają mu trzy gminy, liczące razem około 5000 członków, podczas gdy w całym okręgu komisarjatu znajduje się razem 18.000 członków (stan Ohio). Jest to organizacja o charakterze asekuracyjnym.

Poza nią, istnieje cały szereg innych podobnych instytucji polskich, a więc centrala Związków Polaków w Ameryce, posiadająca 13.600 członków, Zjednoczenie polsko - rzymsko - katolickie pod Opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, liczące około 101.000 członków, następnie Zjednoczenie rzymsko - katolickie Niepokalanego Serca Najświętszej Marji Panny — 8.000 członków i Stowarzyszenie Polek w Stanach Zjednoczonych pod Opieką Świętej Rodziny — 2.500 członków. Pozatem, jest jeszcze mnóstwo pomniejszych towarzystw i związków, niezależnych lub afiljowanych. Przy tej okazji należy specjalnie wymienić „Męskie i żeńskie Koło naukowe“, krzewiące polskość i patrjotyzm na tym ważnym odcinku ekonomicznym Ameryki. Koło męskie liczy 700 członków i urządza odczyty w każdą niedzielę zrana na różne polskie tematy, żeńskie zaś liczy około 200 członkiń i miewa odczyty w każdy drugi wtorek.

Nadto utworzono kursa języka polskiego w „Lincoln High School“ i „South School“, na które uczęszcza około 140 studentów i studentek.

Pod względem ekonomicznym Polacy tutejsi mają się dosyć dobrze, chociaż trawiące Amerykę w chwili obecnej bezrobocie odczuli dosyć znacznie. Należy jednak podkreślić, że robotnik polski jest tutaj bardzo wysoko (jak zresztą wszędzie), ceniony, gdyż jest nadzwyczaj pracowity, oszczędny i inteligentny, tak iż chlebodawca amerykański tylko w ostateczności go oddala. U samego Forda pracuje około 30.000 Polaków. Cieszą się oni wielkiem uznaniem. Dzięki oszczędnościom polskim powstał bank polski, zwany „Bank of Cleveland“, którego zasoby wynoszą 2 miljony dolarów. Pozatem zaś istnieje tutaj 5 prosperujących spółek pożyczkowo-oszczędnościowych z ogólnym kapitałem 10 miljonów dolarów. Mamy tu także polski oddział izby handlowej, na którego czele stoi prezes, p. Józef Lange.

Polskie życie towarzyskie zgrupowało się około „Stowarzyszenia lekarzy i dentystów w Ameryce“, pod przewodnictwem dr. K. G. Cieślaka, i „Stowarzyszenia adwokatów“. Na urzędowych stanowiskach w Cleveland znajduje się dwóch Polaków, radców miejskich, oraz jeden sędzia municypalny, p. Józef Sawicki. Procent inteligencji polskiej w stosunku do reszty ludności polskiej jest tutaj, jak wszędzie, bardzo mały i nie przekracza 1—2 procent, co jest stanowczo zamało.

W opinji sędziwego i wielce zasłużonego pioniera tej polskości w Cleveland i wszędzie tam, gdzie dociera polska gazeta, prof. Siemiradzkiego, kwestja amerykanizacji nie przedstawia się tak tragicznie, jakby powierzchowni obserwatorowie przypuszczali, gdyż przywiązanie Polaków amerykańskich do Ameryki nie wyłącza jednoczesnego przywiązania do Polski. Okazuje się bowiem, że ludność polska tylko do pewnego wieku przesiąka amerykańską kulturą, z czasem zaś odzyskuje swą wrodzoną tęsknotę za krajem. Dzieje się to dzięki temu, że opieka nad młodzieżą polską w Ameryce wzrasta, że wykłady języka polskiego cieszą się coraz większem powodzeniem i że świadomość konsolidacji państwa polskiego jest tym bodźcem, który naszą polonję amerykańską znów ku krajowi nawraca.

Stefan Kleczkowski.



KRAJ I EMIGRACJA

W roku ubiegłym zjazd Polaków z zagranicy spowodował znaczne podniesienie się zainteresowania społeczeństwa losami rodaków na obczyźnie. Zainteresowanie to jednak nie przeniknęło go w dostatecznej mierze, odpowiadającej znaczeniu zagadnienia. Osiem miljonów Polaków, mieszkających poza granicami państwa, to pozycja, która poważnie zaważyć winna na wielu dziedzinach, od propagandy poczynając, a na stosunkach handlowych kończąc. Aby doszło do tego, musi się jednak kwestję emigracji traktować w inny sposób, niż dotychczas, kiedy problemem tym zajmują się tylko specjalne towarzystwa (i urzędy), a szeroki ogół, zaprzątnięty troskami wewnętrznemi kraju, przechodzi jakby mimo niego.

Kwestja Polaków, pozostałych na terytorjach za granicami naszego państwa, a będących tam autochtonami, obecnie z trudem walczącymi o zachowanie swej narodowości (np. na Litwie i w Niemczech), stanowi kwestję osobną, również palącą. Niejednokrotnie słyszymy od przyjezdnych z zagranicy rodaków zarzut, że brak im podtrzymania z kraju: „Dlaczego milczycie o nas? Przecież my tam mamy oczy obrócone na stolicę Polski. Chwytamy z niecierpliwością każdy głos, mówiący, że nasze wysiłki są ocenione. Daje on nam otuchę i moc ku wytrwaniu, a trzeba jej wiele, bo my nie mamy takich przywilejów, jakie mają mniejszości narodowe w Polsce. Tylko Polska otacza je taką pieczą, żadne z innych państw".

I wnet płyną cyfry i fakty, mówiące o prześladowaniu szkolnictwa i każdej pracy kulturalnej, mającej na celu zachowanie narodowości i obronę stanu posiadania.

Obie te sprawy: emigracji i rodaków, pozostałych na terenach, nie przyłączonych do Rzeczypospolitej, sprawy szeroko omówione na I-szym zjeździe zeszłorocznym, centralizują się od roku — o ile chodzi o poczynania społeczne — w „Radzie organizacyjnej Polaków z zagranicy", wyłonionej przez zjazd. W tym organie zbiegają się nici porozumienia organizacji, pracujących w danym zakresie w kraju, oraz stowarzyszeń i związków Polaków zagranicznych. Jakież są wytyczne pracy? W przedmowie do wydanego obecnie przez Radę „Pamiętnika I-go zjazdu Polaków z zagranicy" czytamy:

„Chodzi mianowicie o to, aby drogą zacieśnienia wzajemnych stosunków między rozproszonemi po świecie środowiskami polskiemi i Macierzą wzmocnić ich prężność i świadomość przynależności do wielkiej społeczności narodowej. Stoją tedy przed nami dwa wielkie zadania:

a) zachowanie istniejącego dziś stanu posiadania narodowego i

b) dysponowanie na przyszłość zasobami narodowemi w sposób celowy i planowy.

W pierwszej dziedzinie chodzić będzie o zorganizowanie, wzmożenie, względnie unormowanie życia polskiego w poszczególnych środowiskach; o utrzymanie zwartości moralnej i organizacyjnej Polaków, zamieszkałych wśród obcych; o utrzymanie stałej ich łączności z macierzą; o rozbudzenie w kraju żywszego zainteresowania losem rodaków z zagranicy; o nawiązanie stałej i ścisłej współpracy i współdziałania narodu polskiego w kraju i za granicą.

W dziedzinie drugiej uważamy za rzecz konieczną obudzenie ambicji pionierskich w narodzie, opanowanie niedość uporządkowanych stosunków w zakresie wychodźtwa; wytworzenie w społeczeństwie zdecydowanych dążeń w tym kierunku, pomnożenie warunków, sprzyjających materjalnemu okrzepnięciu tych wszystkich, którzy z tych czy innych względów nie mogą żyć we własnem państwie".

Realizowanie tych wytycznych jest prowadzone, lecz nie jest do osiągnięcia bez współdziałania całego społeczeństwa i to nietylko przez osobiste ustosunkowanie się do tych problemów. Winny one być kwestją żywotną, znaną, rozumianą we wszystkich szczegółach, aby mogła powstać inicjatywa ku obróceniu na korzyść kraju tego zła koniecznego, jakiem jest emigracja. Dostaliśmy z powrotem okno na szeroki świat: morze, łączące nas ze wszystkiemi drogami ku dalekim krajom wychodźtwa. Mamy żywy przykład na Niemcach, jakie znaczenie dla przemysłu i handlu ma emigracja, a przytem — jak organizować ją i jak stworzyć na nowo handel morski, mimo wyprzedzenia przez wielkie państwa kolonjalne o całe wieki. Wskazówek i wzorów nie brak ku temu, by siły społeczne wykorzystać w tej pracy (świetne organizacje prowincjonalne opieki nad emigracją w Anglji). Chodzi tylko o to, by poznać zagadnienie i traktować je tak, jak traktuje się sprawy wewnętrzne kraju, to znaczy, jako równie bezpośrednio nas dotyczące.

We wspomnianym „Pamiętniku I-go zjazdu" połowę (268 stron liczącej) książki stanowią dość obszerne skróty referatów sprawozdawczych ze wszystkich krajów (i lądów), gdzie istnieją skupiska polskie oraz referatów dyskusyjnych. Dają one masę materjału informacyjnego i pełny obraz położenia Polaków w poszczególnych państwach, uwzględniający wszelkie strony życia. Ciekawe to źródło przyczynić się winno do rozszerzenia naszej wiedzy o poruszonych tu zagadnieniach.

Z. Z.

Ambasador amerykański o potędze ducha polskiego

Zgodnie z kilkuletnią tradycją polsko - amerykańską Izba handlowa w Warszawie urządziła t. zw. miesięczne śniadanie w salach hotelu Angielskiego. W śniadaniu wzięli udział liczni przedstawiciele sfer politycznych i gospodarczych, wśród nich pierwszy ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, p. John Willys.

Na przemówienie prezesa Izby p. Kotnowskiego wygłosił ambasador Willys piękną mowę, która wywarła wielkie wrażenie na obecnych.

Słowa, których w przemówieniu tem użył amb. Willys, nie były dotychczas użyte bodaj w Warszawie. Świadczą one zarówno o wielkości umysłu amb. Willysa jak i o głębokiem zrozumieniu przezeń jego zadań w Polsce.

— Doskonałe dzieło — powiedział amb. Willys, — wydane przez prof. Fischer'a ze Standard University, Amerykanina, dokładnie znającego Polskę, zawiera w swym tytule słowa „nowa Polska". Ta definicja ma głębokie znaczenie. Naród amerykański, który przez całe pokolenia wspominał świetne tradycje i dzieje „dawnej" Polski, obecnie z tą samą sympatją obserwuje dzieło tworzenia „nowej Polski".

„Dawna" Polska wybitnemi zasługami swych wielkich mężów, dzielnych żołnierzy i obywateli, Kościuszki i Pułaskiego, zaskarbiła sobie wdzięczność Ameryki. Ostatnio prezydent Wilson i prezydent Hoover wyrazili swe uczucie dla nowopowstałej Polski. Sama moja obecność tutaj, jako pierwszego amerykańskiego ambasadora w Polsce, jest dowodem ocenienia stanowiska, zajmowanego przez Polskę wśród narodów całego świata.

Za moich szkolnych czasów pierwszy lepszy uczeń w Ameryce znał równie dobrze dzieła Sienkiewicza, jak swoich własnych klasyków, Fennimore Cooper'a i Walter Scott'a. Gdy czytaliśmy słynną trylogję, opisującą epopeję Polski, a siostry nasze grywały nam preludja i mazurki Chopina, smutne melodje tych wielkich utworów niosły nam echo tej samej świetnej przeszłości, która przemawiała do nas ze stronic trylogji, wcześniej jeszcze zanim dorośliśmy do ocenienia jej niezrównanej wartości.

Genjusz Sienkiewicza i Chopin'a niósł wieści o Polsce hen, poza Atlantyk. Tym to posłom głoszącym o wielkiej przeszłości Polski, zarówno jak i tysiącznym rzeszom emigrantów, zawdzięczamy to, że obecnie przypisujemy sobie niektóre zalety, właściwe wszystkim Polakom — odwagę, męstwo, wiarę, siłę duchową i uczuciową i jeszcze raz odwagę.

Pozatem zdecydowany jestem poznać Polskę dokładnie, przyjacielska i przychylna obserwacja i częste podróże po wszystkich częściach kraju, umożliwią mi to poznanie.

Jest mi zupełnie jasnem, że duża ilość Polaków jest zaniepokojona depresją gospodarczą, która, niestety, opóźniła postęp, widoczny w latach 1927 i 1928. Przed rozpoczęciem karjery dyplomatycznej spędziłem wiele lat, pracując na odcinku gospodarczym. Nie chciałbym zasłużyć na nazwę bezkrytycznego optymisty, twierdząc, że w Polsce istnieją zbyt wielkie tendencje podkreślania obecnych trudności przy zbyt skromnej ocenie pracy wykonanej na polu gospodarczem w ciągu ostatniego 10-lecia.

Mówiono mi niedawno o pewnym Amerykaninie, który w autobusie jednego z europejskich miast podzielił się następującą uwagą ze swoim ziomkiem: „Podróżuję w tych wehikułach od 3-ch miesięcy, zastanawiając się nad przeszłością. Z zadowoleniem wrócę do domu, gdzie będę mógł patrzeć w przyszłość". Amerykanin ten z całą pewnością nie był w Polsce, w której nie wzdycha się na temat minionej chwały, ale w której poszukuje się raczej środków, któreby umożliwiły przyszłości wynagrodzenie cierpień i zniechęceń dawniejszych lat.

Metoda ta jest doskonała, ale nie dopuszczajcie do tego, aby obecnie przeżywane trudności zaciemniały obraz tego, co już zostało dokonane.

Jeden z moich przyjaciół, inżynierów amerykańskich, który jest dokładnie obznajmiony z całym prawie przemysłem europejskim, twierdzi, że między polskimi przemysłowcami spotykał najbardziej postępowych ludzi w Europie. Dążą oni bardziej do ulepszenia swoich metod produkcji, dają się o wiele łatwiej przekonywać i mają wiele więcej zdrowego zmysłu przemysłowego od całego szeregu przemysłowców innych krajów, którym służył w charakterze doradcy w ciągu ostatnich 10-ciu lat. Tego rodzaju stan nie może z biegiem lat nie przyciągnąć obcej pomocy i obcego kapitału.

Słysząc podobne pochwały o tem co zostało już dotychczas przez Polaków dokonane, nie można zapomnieć o sławnem powiedzeniu Napoleona: „Niema niemożliwości dla moich Polaków".

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Niebywałe upały i susze.

Od przeszło stu lat nie było w Polsce takich upałów i takiej suszy, jak w roku bieżącym.

Obserwatorjum astronomiczne w Krakowie, które prowadzi zestawienia statystyczne pogody w Polsce od roku 1782, t. j. od chwili założenia obserwatorjum przez Jana Śniadeckiego, stwierdza, że od r. 1814 nie zanotowano podobnie długiego okresu posuchy w czerwcu, jak w roku bieżącym. W czerwcu bowiem mieliśmy 24-dniowy okres nieprzerwanej posuchy.

Stan ten odbił się fatalnie na urodzajach, zapowiadających się z wiosną b. dobrze. Żniwa rozpoczęły się już w końcu czerwca, czyli blisko o 1 miesiąc wcześniej, niż normalnie.

Zbiór będzie bardzo nieszczególny. Ziarno nie wykształciło się dostatecznie, przyschło. Zboża jare (owies, jęczmień) naogół przepadły.

Paśniki powysychały.

Strączkowe i koniczyny przedstawiają się b. źle. Jednem słowem — sytuacja b. ciężka.

Poziom wód w rzekach obniżył się do nienotowanego stanu. Przeciętnie np. głębokość wody w Wiśle wynosiła 60—70 cm, (czyli całą rzekę można przejść z łatwością).

Oczywiście utrudnia to ogromnie żeglugę towarową i pasażerską.

Nowy port rybacki pod Wielką Wsią.

Prace przy budowie nowego wielkiego portu rybackiego na pełnem morzu pod Wielką Wsią zostały już rozpoczęte.

W związku z zapoczątkowaniem budowy portu rybackiego na wybrzeżu przy Wielkiej Wsi, projektowane jest również otwarcie tam kolonji rybackiej, na wzór istniejącej już podobnej kolonji na Helu. Na ten cel wydzielono część terenów z majątków państwowych Cetniewo i Poczernino, pod budowę domków dla rybaków. Będzie to drugi wzorowy ośrodek rybacki i bezwątpienia przyczyni się on do rozwoju rodzimego rybołówstwa morskiego.

Rozwój nowej chłodni w Gdyni.

Jako dowód potrzeby istnienia chłodni portowej w Gdyni może służyć przykład, że, natychmiast po otwarciu jej dla składowania, sprowadzono drogą wodną z Gdańska około 1200 ton smalcu amerykańskiego. W związku z brakiem odpowiedniego miejsca w porcie gdańskim do przechowywania towarów łatwo psujących się, przewiduje się, że eksport i import tych towarów będzie szedł wyłącznie przez Gdynię.

Rząd popiera wytwórczość krajową.

W pewnym konkretnym wypadku ministerstwo przemysłu i handlu oddało dwie dostawy maszynowe dla portu w Gdyni przedsiębiorstwom krajowym, mimo, że oferty ich były nieco droższe od zagranicznych, oraz mimo, że, zdaniem ministerstwa, i z przyczyn rzeczowych wypadało oddać te dostawy konkurencyjnym przedsiębiorstwom zagranicznym. Fakt ten świadczy o wybitnem popieraniu przez rząd wytwórczości krajowej.

Również podpisanie przez rząd umowy z grupą polskich przedsiębiorstw budowlanych na szereg poważnych robót przy budowie drugiej strefy portu gdyńskiego (budowa molo południowego, nabrzeży przy basenach, dróg portowych i t. d.) na łączną sumę ponad 9 miljonów złotych jest objawem bardzo dodatnim. Świadczy to o przygotowaniu firm polskich do prowadzenia robót budowlanych w porcie. Firmy polskie, wszedłszy na teren Gdyni, będą brały niewątpliwie coraz wydatniejszy udział w budowie portu — co leżało w interesie państwa.

Już 41.000 mieszkańców liczy Gdynia.

Według statystyki urzędowej Gdynia liczyła w dniu 1 lipca 41 tysięcy mieszkańców.

W porównaniu z miesiącem poprzednim stanowi to wzrost o zgórą 6 tysięcy osób.

Na jesieni uruchomienie linji kolejowej Śląsk - Gdynia.

Mimo ciężkiej sytuacji finansowej, roboty nad wykończeniem magistrali węglowej Górny Śląsk—Gdynia postępują naprzód.

Już w nadchodzącej jesieni otwarty będzie prowizoryczny ruch na linji Bydgoszcz — Gdynia, a na odcinku Herby Śląskie — Zduńska Wola kursować będzie 10 par pociągów dziennie. W pełnym toku znajdują się też prace nad przebudową stacji rozrzędowej w Tarnowskich Górach.

Z chwilą ukończenia tych robót, przelotność naszych linij węglowych Śląsk — Bałtyk wzrośnie o 900 tysięcy ton miesięcznie.

Polskie żelazo i blacha dla Sowietów.

Trwające od dłuższego czasu rokowania między sowiecką misją handlową w Warszawie a dyrekcjami polskich zakładów hutniczych o dostawę żelaza sztabowego i blachy dla przemysłu sowieckiego zakończone zostały pomyślnie. Narazie umowa podpisana została z dyrekcją Huty Bismarcka, jednak w ciągu najbliższych dni do umowy przystąpią również inne huty krajowe.

Zamówienie sięga poważnej sumy 70 milj. zł. z rocznym terminem dostawy.

Żelazo sztabowe nabywają sowieckie fabryki maszyn i narzędzi rolniczych. W ten sposób żelazo z hut polskich, przerobione w fabrykach sowieckich, docierać będzie do rąk szerokich rzesz konsumentów chłopskich w Rosji sowieckiej.

Huty polskie zgodziły się na udzielenie odbiorcom sowieckim 18-miesięcznego kredytu. Weksle rosyjskich organizacyj importowych będą przez huty dyskontowane w dużej mierze w Banku Gospodarstwa Krajowego oraz zagranicą.

Tegoroczna tranzakcja o dostawę żelaza sztabowego i blachy dla Rosji sowieckiej przewyższa rozmiarami tranzakcję, zawartą w roku ubiegłym.

Handel polsko - węgierski.

Wśród państw, eksportujących towary na Węgry, Polska stoi na szóstem miejscu. W roku 1929 wywieźliśmy tam towaru wartości 56,7 mlj. złotych (w r. 1928 — 43,3 milj. zł.). Import z Węgier do Polski wyniósł w r. 1929 — 32,8 milj. zł. (w r. 1928 — 44,1 milj. zł.).

Saldo w r. 1929 było aktywne dla Polski i wyniosło 23,903 tys. zł., podczas gdy do tego czasu saldo zawsze było pasywne.

Najwięcej wywozimy na Węgry paliwa, asfaltu i ropy (za 34 milj. zł.), materjałów i wyrobów włóknistych (6,5 milj. zł.), metali i wyrobów (5 milj. zł.), materjałów i wyrobów drzewnych (4,5 milj. zł.), oraz produktów spożywczych (2,1 milj. zł.).

Przebudowa węzła kolejowego.

Na ukończenie przebudowy węzła warszawskiego potrzeba jeszcze 70 milj. zł. Z tego w roku 1930/31 ma być wydanych 15 milj. zł.

Prace postępują powoli naprzód. Projekt dworca Głównego już został zamówiony.

Położenie na rynku pieniężnym.

Położenie na rynku pieniężnym w Polsce nie uległo w ciągu czerwca poważniejszym zmianom. Upłynnienie rynku pieniądza krótkoterminowego postępowało dalej, wypłacalność jednak poprawie nie uległa.

Wkłady w instytucjach kredytowych wzrastają w dalszym ciągu. Jednakże, na skutek złej wypłacalności dłużników, zarówno banki, jak i dyskonterzy prywatni, udzielają kredytu z wielką ostrożnością.

Dostęp do tańszych źródeł kredytowych na prywatnym rynku w dalszym ciągu był szczególnie utrudniony dla rolnictwa, które dusi się przy próbach likwidowania drobnych, krótkoterminowych pożyczek. Banki państwa przyszły ostatnio rolnictwu z pewną pomocą kredytową.

Fabryka samolotów Forda w Gdyni?

Zamierzona budowa montażowni samochodów Forda w Gdyni nie doszła narazie do skutku. Natomiast zarząd fabryki samolotów Forda przysłał do Gdyni swych przedstawicieli celem rozpoczęcia pertraktacyj z zarządem miasta w sprawie zbudowania wielkiej fabryki montażowej samolotów fordowskich.

Fabryka ta miałaby obsługiwać cały europejski eksport samolotów produkcji Forda.

Zniżka wiz o 50 procent.
Doniosły projekt zmiany taryfy konsularnej.

Obowiązująca obecnie taryfa konsularna ulegnie wkrótce poważnej zmianie, która stała się konieczną po wydaniu nowego rozporządzenia o cudzoziemcach.

Zamierzone zmiany ustanawiają, jak słychać, szereg udogodnień i wprowadzają zniżkę opłat. Wprowadzone będą wizy zbiorowe dla wycieczek obcokrajowców do Polski, oraz specjalne wizy dla wielokrotnego ruchu tranzytowego. Opłata wizowa za paszport rodzinny obniżona będzie o 50 proc.

Również o 50 proc. obniżone będą opłaty za świadectwa pochodzenia towarów, co przyczyni się do wzmożenia wywozu towarów polskich zagranicę.

Przyjęcie przez „Opiekę Polską" w Poznaniu wycieczki Stowarzyszenia „Polsko - rzymsko - katolickiego w Detroit".

Przybyłych rodaków z Ameryki w liczbie 25 osób powitał serdecznie gród Przemysława. Ks. biskup Plagens wraz z kapelanem Ks. Torzewskim, byli gośćmi Ks. Prymasa.

Pobyt braci naszych z za oceanu, którzy przybyli do Poznania w pierwszy dzień Zielonych Świąt szczęśliwie zbiegł się z zapoczątkowaniem uroczystości „Tygodnia emigranta Polaka". W drugie święto odprawił pontyfikalne nabożeństwo J. E. Ks. Biskup Plagens na intencję emigracji, a kazanie wygłosił ks. St. Lisoń, ojciec duchowny seminarjum poznańskiego. Natchniony kaznodzieja, którego przemówienia słuchały przez radjo rozliczne rzesze rodaków, rozsianych po różnych zakątkach świata, znalazł słowa prawdziwie złotouste, poruszył do głębi zgromadzonych, wskazując społeczeństwu w kraju obowiązki, jakie ma do spełnienia wobec rodaków na obczyźnie.

Po nabożeństwie odbyła się w auli uniwersyteckiej uroczysta akademja na cześć wychodźtwa polskiego. I tutaj rodacy nasi z drugiej półkuli przekonali się, jak żywo i wdzięcznie powyższe społeczeństwo w kraju odnosi się do rodaków z zagranicy. Przemówienie Ks. biskupa Plagensa pod koniec uroczystej akademji było wyrazem serdecznej podzięki za pomoc i życzliwość, a równocześnie dowodem ścisłej łączności Polaków z za oceanu z macierzą.

Tego dnia wieczorem w zastępstwie J. E. ks. kardynała prymasa, którego obowiązki zmusiły do wyjazdu, przyjmował u siebie wszystkich, gości, ks. infułat Kłos. Niezwykle serdeczny nastrój, jaki panował w salonach rezydencji ks. infułata, będzie dla wszystkich uczestników niezatartem wspomnieniem.

We wtorek 10 czerwca, trzeciego dnia pobytu naszych gości w Poznaniu, odprawił ks. biskup Plagens dla wszystkich uczestników wycieczki nabożeństwo w złotej kaplicy w katedrze, poczem odbyło się zwiedzanie zabytków katedry pod przewodnictwem ks. dr. St. Janwickiego.

O godz. 10-ej przed poł. udali się nasi goście autobusem do Gniezna. Tutaj z niezwykłą serdecznością powołał przybyłych J. E. ks. biskup Laubitz oraz prezes miejscowego oddziału Opieki, ks. dziekan Zabłocki. Ks. biskup Laubitz, zasłużony restaurator gnieźnieńskiej katedry, sam oprowadzał po katedrze i szczegółowo, z pietyzmem i znakomitem znawstwem, objaśniał drogocenne zabytki.

Następnie ks. biskup Laubitz zaprosił ks. bi-

skupa Plagensa i księży do seminarjum duchownego, gdzie entuzjastycznie przez zebranych kleryków z ks. rektorem i profesorami na czele, powitani zostali drodzy i niezwykli goście. Amatorska fotografja uwieczniła niespodziewaną wizytę (patrz na fotografję).

Na zakończenie pobytu w Gnieźnie odbył się uroczysty obiad w gościnnym domu ks. biskupa Laubitza, który nie szczędził 88-letniego wina, by okazać życzliwość i cześć dla drogich rodaków z za oceanu.

Pragnienie gorące ks. biskupa Plagensa, by odwiedzić swe rodzinne strony, Czeszewo pod Wągowiem, urzeczywistnił ks. biskup Laubitz, dając do dyspozycji swój automobil. Piękna to była podróż, pełna uroku dawnych przemiłych wspomnień z lat dziecięcych. Niewątpliwie serce polskie ks. biskupa Plagensa doznało tkliwych i czułych wzruszeń, co utwierdzi go w wiernem i zdecydowanem trwaniu w ideałach ojczystych.

Reprezentacyjny obiad tego dnia wieczorem w rezydencji J. E. ks. biskupa Dymka, był zakończeniem tych pięknych i wzruszających przeżyć.

W środę 11 czerwca opuścili gród Przemysława mili nasi goście, żegnani serdecznie „do widzenia" na I krajowym kongresie eucharystycznym w Poznaniu.

Blisko 31 miljonów ludności w Polsce.

Główny urząd statystyczny obliczył w przybliżeniu dane, dotyczące liczby ludności w Polsce, ruchu naturalnego i emigracyjnego.

Z obliczenia tego wynika, iż na 1 stycznia 1930 roku ogólna liczba ludności wynosiła 30.732.000 osób.

Z tego na województwa centralne przypada 12.905.000 osób, na województwa wschodnie 5.213.000, zachodnie 4.367.000, południowe 8.247.000.

Zamówienia Sowietów w Polsce.

Dzięki pracy nad rozwojem eksportu do Rosji, prowadzonej przez sfery zainteresowane, z drugiej zaś strony dzięki zmianom, jakie zachodzą w polityce i stanie gospodarczym Sowietów, każdy rok przynosi nowe pozycje w eksporcie polskim do Z. S. R. R. W zeszłym roku pojawiły się po raz pierwszy zamówienia w górnośląskiem hutnictwie na żelazo sztabowe i blachę.

Zamówienia te mają być ponowione w roku bieżącym.

Ze względu na trudności, jakie Sowiety stawiają t. zw. importowi konsumcyjnemu, t. zn. przeznaczonemu do zaspokojenia potrzeb szerokich mas ludności, faworyzując jedynie przywóz instalacyj i maszyn, przemysł polski, dostosowując się do sytuacji, szuka obecnie możliwości zbytu w tym zakresie, przyczem, obok powiększenia zamówień na maszyny tkackie fabryki Josephy'ego, zawarto pierwsze od czasu wojny tranzakcje na obrabiarki do metali, dostarczane przez Stowarzyszenie mechaników i fabryki Fitznera i Gampera.

W związku z nieurodzajem i zarazą buraków w roku ubiegłym, Sowiety zmuszone były zakupić nasiona buraczane, przyczem większa część zamówienia (blisko 2 milj. zł.) wykonana została przez polską firmę o światowej marce — Buszczyński i Synowie.

Z wychodźtwa.

Dnia 23 maja b. r. w lokalu państwowego urzędu pośrednictwa pracy (w Warszawie, Ciepła 21) odbyła się rekrutacja rzemieślników do Francji. Rekrutowani byli: kotlarze w miedzi, kotlarze w żelazie, nitownicy, ślusarze specjaliści do motorów benzynowych, wszyscy samotni.

Pragnący wyjechać winni zgłaszać się z dowodem osobistym z fotografją i poświadczonem obywatelstwem, książeczką wojskową, świadectwami z pracy zawodowej oraz legitymacją P. U. P. P. w Warszawie. Zapotrzebowanie opiewało na 61 osób.

Wstrzymanie wyjazdu do Kanady.

Wskutek zarządzeń władz kanadyjskich, wyjazd pojedyńczych robotników rolnych, jadących bez affidawitów, zarówno jak i tych, którzy posiadają imienne wezwania, uzyskane za pośrednictwem kanadyjskich towarzystw kolejowych, są wstrzymane.

Jednocześnie są wstrzymane wyjazdy służących, nie posiadających affidawitów. Narazie mogą więc wyjeżdżać do Kanady tylko ci robotnicy rolni, którzy posiadają t. zw. permity, wystawione przez władze rządowe kanadyjskie oraz te służące, które posiadają wezwania imienne z Kanady, czy to z departamentu imigracyjnego, czy też od towarzystw kolejowych.

„Kwartalnik Instytutu Emigracyjnego".

Tom I i II (za kwartał pierwszy i drugi 1930 r.) ukazał się z druku, przynosząc dalszy ciąg artykułów i monografji z tak ważnej dziedziny dla życia społecznego Polski, jaką jest emigracja. Na treść tego nowego tomu, redagowanego przez komitet z uczestnictwem pp.: prof .Stan. Głębińskiego, prof. Ludw. Kulczyckiego, prof. Ludw. Krzywickiego i prof Juljusza Szymańskiego, pod redakcją doc. uniw., dr. Gustawa Załęckiego, składają się następujące artykuły i dłuższe prace: „Międzynarodowe emigracje i ich reglamentacje" — prof. L. Varlez. „Guaira — dzieje indyjskiej ścieżki" — P. Nikodem, „Francuski instytut rolnictwa kolonjalnego" — Bron. Helwig, „Kwestja reemigracji" — K. Zieleniewski „Problem konieczności i możliwości polskiej polityki kolonjalnej" — dr. G. Załęcki, „Sprawy oświatowe emigracji naszej we Francji" — Dr. W. Rosiński, „Obserwacje

z Kanady" — prof. Jan Wójcik, „Społeczna organizacja opieki nad wychodźtwem" — Mieczysław Fularski, „Rola emigracji polskiej w Chinach" — Tad. Szukiewicz, „Wychodźtwo żydowskie z ziem polskich" — Miecz. Goldsztajn, „Emigracja sezonowa do Prus Wschodnich" — St. Wieloch, „Z działalności kobiet w ruchu emigracyjnym w Polsce" — Jan Bełcikowski, „Besarabja a emigracja polska" — N. W., „Doktryny kolonjalne wielkich i małych państw powojennych" — dr. G. Z. i wiele innych. W dziale recenzji i kroniki również znajdujemy dużo cennego i nieznanego zupełnie materjału. Tom, jak zwykle dobrze opracowany, zasługuje na rozpowszechnienie i uwagę zarówno sfer fachowych, jak i szerszej publiczności, interesującej się sprawami emigracji i polityki kolonjalnej.

Nauki kolonizacyjne.

W porozumieniu z urzędem emigracyjnym naukowy instytut emigracyjny i kolonjalny podjął inicjatywę utworzenia w jednej ze szkół wyższych w Warszawie, katedry nauk kolonizacyjnych. Badania życia naszych rodaków, osiadłych w Kanadzie i w Brazylji, wykazały, iż daje się tam odczuwać brak odpowiednich sił fachowych, które miałyby przygotowanie do wykonywania zamierzeń naszej polityki kolonizacyjnej, zgodnej z interesami państwa. O ile czynniki miarodajne udzielą poparcia tej inicjatywie, pierwsza katedra dla spraw kolonizacyjnych powstanie w Warszawie, prawdopodobnie już od zbliżającego się roku akademickiego.



POLONIA ZAGRANICZNA

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

Dzieje Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, — to nie są dzieje jednego zrzeszenia, mniej lub więcej rozgałęzionego, czy też mniej lub więcej zasobnego w bogactwa doczesne. To historja całego naszego wychodźtwa w ostatniem półwieczu, jego radości i smutki, jego cisze i burze, jego klęski i jego ostateczne zwycięstwo.

Założony w dniu 29 lutego roku 1880, ukonstytuowany w dniu 10 sierpnia tegoż roku, przy oparciu duchowem o polityczne i społeczne przykazania wielkiego bojownika i partjoty, Agatona Gillera, Związek narodowy polski w Ameryce Północnej przetrwał poprzez cały czas istnienia w czystości pierwotnych przekonań, poczynań i dążeń. Streszczały się one nie w wyłacznej trosce o materjalne korzyści dla związkowców, choć i w tej gałęzi działalności dokonano wiele, przeciwnie: założyciele związku i ci, którzy ich dzieło dalej krzewili, postawili sobie za zadanie wytworzenie wartości idealnych w duszy polskiego wychodźcy, rzuconego w dal od ojczyzny, na pastwę obcych wpływów i żywiołów.

Pięć zasad, jak pięć gwiazd przewodnich, wiodły Związek narodowy polski po jasnej, szlachetnej i rozumnej drodze jego dotychczasowego żywota. Oto one:

1. walka, prowadzona do roku 1918, o niepodległość ojczyzny, rozdartej na strzępy;
2. stały kontakt z krajem ojczystym i nieustanna z nim spójnia duchowa;
3. utrzymywanie wśród emigrantów polskich, w ciągłem napięciu, ducha patrjotycznego;
4. jednoczenie wszystkich Polaków na wychodźtwie pod wspólnym sztandarem związku i nie dopuszczanie do zatraty dusz współrodaczych;
5. krzewienie oświaty narodowej wśród wszystkich warstw społecznych naszego wychodźtwa.

Oto zasadnicze cele, dla których Związek polski powstał, istniał i istnieje.

Trudno jest ująć w tej notatce to, co związek przez lat pięćdziesiąt zdziałał dla urzeczywistnienia swych idei przewodnich; na to potrzebaby nie notatki, lecz szerszego dzieła. Zaznaczymy jeno pokrótce, iż nie było od lat pięćdziesięciu żadnej rocznicy historycznej, żadnego obchodu dni minionych i bieżących, żadnego uczczenia osób i wypadków, żadnej inicjatywy, wymagającej pomocy duchowej i materjalnej, nie było wogóle żadnego doniosłego faktu w bytowaniu naszej ojczyzny, ażeby Związek narodowy polski nie wziął w tem wszystkiem znacznego, a częstokroć i głównego udziału. Pomniki Kościuszki i Pułaskiego w miastach Ameryki Półn. stanęły staraniem i sumptem Związku, uczelnie polskie, wyższe i średnie w Ameryce, wyrosły ideą i kosztem Związku, Skarb narodowy w Rapperswilu wzmocnił się wydajnie oifarnością Związku, w dobie ciemiężenia Polaków w Rosji i Niemczech, — protesty, i to niejednokrotnie z dobrym skutkiem, szły z ramienia Związku do gabinetów liberalnych państw jednej i drugiej półkuli świata.

Niedarmo też wszystko, co tchnęło duchem polskim w Ameryce, garnęło się i garnie bez przerwy pod skrzydła Związku, którego rozwój przeszedł najśmielsze marzenia założycieli. Z setki członków w roku 1880, z czterech setek w roku 1882, Związek posiada obecnie, silnie zespolonych, patrjotycznie myślących i w pracy dla dalszego rozwoju Związku nie ustających: trzysta tysięcy członków.

Na kierowniczych miejscach swego zrzeszenia Związek widział kwiat emigracji polskiej, kwiat ducha, kwiat serca, kwiat inteligencji. Wymienimy poniżej drobną cząstkę nazwisk:

A więc: pierwszym założycielem Związku był Juljusz Andrzejkowicz, człowiek wielkiej myśli i wielkiego serca. Z nim razem i po nim szli: dr. H. Kałusowski, J. Lipiński, I. Wendziński, S. Kociemski, F. Gryglaszewski, J. Szajnert, J. Popieliński, J. Błachowski, T. Heliński, W. Przybyszewski, U. Kucera, A. Małłek, S. Nicki dr. L, Sadowski, prof. T. Siemiradzki i wielu, wielu innych.

Związek Narodowy Polski może ze słuszną dumą obejrzeć się wstecz na swą półwiekową działalność. Oprocz ciężkich zmagań i walk ze złością i nietolerancją ludzką, ujrzy on na przebytej drodze jedynie jasne karty swej trudnej i żmudnej, a tak owocnej dla polskości pracy.

Związek narodowy polski do dnia 31 grudnia, 1929 r. wypłacił pośmiertne w sumie 19.750.706,85 dolarów, na pomniki i manifestacje 76.296,39 dol., na cele dobroczynne, oświatowe i narodowe 3.740.233,34 dol., ogólny majątek Związku Nar. Pol. wynosi obecnie 19.591.353,69 dol.

Dalsze plany Związku Nar. Pol. obejmują:

1. zakładanie klubów Z. N. P.,
2. wprowadzenie harcerstwa, czyli skautingu związkowego, jako ważnego czynnika wychowania narodowego,
3. szerzenie oświaty przez zakładanie szkółek i bibljotek, udzielanie stypendjów i t .d.,
4. niesienie pomocy biednym przez Stowarzyszenie dobroczynności przy Z. N. P.

Siedziba władz związkowych i jego adres:

Związek Narodowy Polski (Polich National Alliance) **1406 - 08 w. Division St. Chicago, Ill. U. S. A.**

AMERYKANIN UZYSKAŁ DOKTORAT POLSKI.

W swoim czasie przebywał dłuższy czas w Polsce dr. William Rose, jako członek amerykańskiej organizacji Y. M. C. A. (kobieca sekcja Ymci) i tak upodobał sobie naszą ojczyznę, że kiedy uniwersytet krakowski otworzył swoje podwoje dla stypendystów Fundacji Kościuszkowskiej w Ameryce, dr. Rose natychmiast przybył do Krakowa i zapisał się na wykłady. Po kilkoletnich studjach dr. Rose zdobył na Wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora filozofji i od tej chwili rozpoczął bardzo energiczne prace propagatorskie na terenie Stanów Zjednoczonych. Przemawiając ostatnio do studentów Polaków w Buffalo, dr. Rose powiedział: „Polacy amerykańscy! Wy jesteście, bo musicie zresztą być Amerykanami. Ale mimo wszystko bądźcie także wierni kulturze polskiej, bo to was podniesie i ulepszy".

Tak mówił do Polaków Amerykanin. Jak wobec tego wygląda sprawa zmiany nazwisk przez Polaków z czystopolskich na „amerykańskie" i wogóle kwestja wynaradawiania się Polaków w Ameryce?

PATRJOTYZM POLAKÓW W MILWAUKEE.

Polonja w Milwaukee odznacza się, jak to już kilkakrotnie pisaliśmy, wielkim patrjotyzmem, jedyna też na emigracji amerykańskiej powołała do życia centralę do spraw polskich. Przeszło 100 towarzystw polskich zgłosiło swój akces do tej centrali, wpłacając podatek na rzecz nowej organizacji, mającej bronić polskości na emigracji.

NAUCZYCIELE W UCZELNIACH POLSKICH.

W dzienniku „Nowiny Polskie", wychodzącym w Milwaukee, czytamy dziwną trochę wiadomość, dotyczącą nauczycieli, wykładających w świeckich szkołach polskich w Ameryce. Oto dowiadujemy się, że w szkole, utrzymywanej przez Związek narodowy polski w Chicago, pod nazwą „Kolegjum związkowe", wykładaja profesorowie: Begin, Billes, Bleya, Friend. Korn. Propst, Mc. Candles, Mruphy, Patz, Powers, Kuberski .ks. Bolek, Dziadus, Malach. Pietrzak i Zajączek. Na 15 nauczycieli jest 9 takich, którzy nic nie mają wspólnego z polskością.

„Nie możemy wydawać sądu o poziomie rozwoju duchowego tych nauczycieli, bo ich nie znamy — piszą „Nowiny Polskie" — wiemy tylko na razie tyle, że obcy mają grubą przewagę liczebną nad naszymi rodakami, a wychodząc z założenia, że nasi nie przewyższają tych obcych erudycją i zdolnościami pedagogicznemi, musimy przyjść do przekonania, że w tej szkole ma stanowczą przewagę duch obcej kultury".

Zaznaczyć tutaj należy, że w szkołach nie świeckich polskich w Ameryce, wykładowcami są zawsze księża polscy i siostry zakonne.

SEJM PODHALAN.

W czerwcu r. b., odbył się w Chicago pierwszy sejm Związku podhalan w Ameryce. Na sejm ten przybyło do Chicago 120 delegatów z różnych osad polskich w Ameryce. Największej liczby delegatów dostarczyło Chicago, gdzie istnieją już 4 koła podhalan. Podczas sejmu, na który delegaci przybyli w barwnych strojach góralskich, odbyły się pochody, tańce góralskie i wesele.

Sejm, który odbył się w sali Słowackiego, poprzedzony był uroczystością w kościele oraz pochodem ulicznym, który zwracał powszechną uwagę publiczności ze względu na barwne stroje podhalańskie.

ŚMIERĆ EMIGRANTA.

W Augusta, w stanie Georgia, zmarł w 94 roku życia Artur hr. Grabowski, który wyemigrował z Polski przed 70 laty, bił się w wojnie cywilnej i przez długie lata służył, jako oficer armji i kierownik kilku szkół wojskowych. Grabowski urodził się w Polsce, jako syn hr. Fryderyka Grabowskiego, odbywał studja wojskowe w akademji wojskowej w Petersburgu. Osierocił żonę z domu Hancock i syna Fryderyka Adolfa, mieszkającego w Louisville, w stanie Georgia.

POLACY Z AMERYKI KORZYSTAJĄ Z POLSKIEJ LINJI GDYNIA-AMERYKA.

W lipcu przyjechały dwie wycieczki Polaków amerykańskich, obydwie na polskich statkach. Weterani armji polskiej na okręcie „Kościuszko". sokoli z Wacławem Gąsiorowskim na statku „Pułaski". Wśród Polonji amerykańskiej wielką popularnością cieszy się transatlantycka linja polska i należy się spodziewać, że rodacy nasi zawsze popierać będą tę linję.

MURZYNI WYPIERAJĄ POLAKÓW.

W „Wychodźcy" czytamy: „Polskiemu ludowi robotniczemu w Cudahy (stan Wisconsin), a z pewnością i w Milwaukee, grozi nowe niebezpieczeństwo. Wykazane to zostało na posiedzeniu centrali polskiej, w Cudahy, odbytem w sali parafjalnej św. Rodziny.

Prezes centrali, W. Cwałek, oświadczył delegatom, że z wielu stron otrzymał zażalenia, od robotników polskich, obywateli tego kraju i stałych mieszkańców, jak również właścicieli posiadłości w Cudahy, że wydaleni są z pracy w rzezalni, jak i w innych cudahoskich fabrykach, a na ich miejsce sprowadzani są meksykanie i murzyni.

B. radny Solwiński robił starania w radzie miejskiej, aby temu zapobiec, ale bezskutecznie.

Centrala uchwaliła udać się jeszcze raz do rady z prośbą, by wyznaczyła komitet. Komitet taki starałby się wykazać fabrykantom, że przez swe postępowanie, czyli najmowanie meksykanów i murzynów, odnoszą może doraźną korzyść, ale równocześnie wyrządzają niepowetowaną krzywdę społeczeństwu. Robotnicy tacy nie przyczyniają się do rozwoju miasta, nie płacą podatków, nie okupują się bowiem tutaj, a przez ich zatrudnienie odbiera się kawałek chleba obywatelowi, utrzymującym miasto przez podatki. Nasi ludzie tracą z powodu braku pracy swoje domy, pomimo włożenia w nie dużo ciężko zapracowanych pieniędzy".

Z OWOCNEJ DZIAŁALNOŚCI KONSULA SZCZEPAŃSKIEGO.

Energiczny i b. czynny konsul generalny Rz. P. dr. Al. Szczepański wyjeżdżał często na zwiedzenie olbrzymiego terenu podlegającego jego kompetencji.

Niedawno konsul Szczepański wyjeżdżał w sprawach handlowych (bezpośredni wywóz bawełny z Ameryki do Polski), na południe Stanów do New-Orleans, San Antonio, Houston i Garleston.

Przy okazji p. konsul zwiedził stare polskie osiedla w okolicach San Antonio.

Spotkał farmerów, przebywających tam już od czwartego i piątego pokolenia, dość dobrze mówiących po polsku. W osadach Kościuszko, Częstochowa, Panna Marja, Św. Jadwiga i Falls City Polacy żyją zwarcie, zrzeszają się wśród swoich. Dla podtrzymania polskości wizyta konsula Szczepańskiego miała doniosłe znaczenie.

O NOWEJ POLSCE CHCEMY SŁUCHAĆ.

Wychodzący w Buffalo „Dziennik dla wszystkich" pisze: „Młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia interesują się sprawami polskiemi i wogóle Polską. Przynajmniej interesują się niektórzy.

Co pan sądzi — pytamy tak prosto z mostu — o obchodach narodowych polskich, urządzanych tutaj?

Obchody takie chybiają celu — odpowiada młody Amerykanin polskiego pochodzenia, — gdyż ludzie starsi mało przychodzą ,a młodsi idą bardzo rzadko.

— A dlaczego?

— Dlatego — mojem zdaniem — że na obchodach za wiele mówi się o dawnej Polsce, o dawnych dziejach, a mało o dzisiejszej Polsce i jej wysiłkach. O dawnych dziejach ja czy inny młody Polak trochę wiemy, mamy pewne wyobrażenie, jaką Polska była, co działała, czego dokonała. O Polsce zmartwychwstałej wolimy więc słyszeć, o żywych chcemy wiedzieć, nie o umarłych.

— A o czem w Polsce szczególnie?

— Przedewszystkiem o pracy narodu. Mnie osobiście ogromnie cieszy i wzbija w dumę, gdy dowiaduję się, że np. jakąś wielką fabrykę Polacy prowadzą równie dobrze, a może lepiej, jak prowadzili Niemcy. Cieszy mnie bardzo każdy ich dorobek w dziedzinie gospodarczej. Ale także i o rządach Polaków w ziemi mych ojców czytam. Wszystko bowiem, co w Polsce pożytecznego zrobią, wykazuje, jak na dłoni, bezpodstawność twierdzeń naszych nieprzyjaciół. że my, Polacy, nie umiemy się rządzić, że niezdolni jesteśmy do systematycznej pracy, i t. p. brednie.

— Czy wielu młodych Amerykanów polskiego pochodzenia czuje tak, jak pan? — pytamy.

— Nie sądzę. Ale dzieje się dlatego, że znudzeni są właśnie obchodami pamiątek przeszłych, mowami o dawnych świetnościach, a nie wiedzą o teraźniejszych pracach w Polsce. Wiedzą

oni, dlaczego z racji starych dziejów powinni czuć się dumni, ale nie widzą, dlaczego obecnie powinni czuć się dumni z pochodzenia.

Jest to bardzo charakterystyczna uwaga, i liczyć się z tem muszą ci wszyscy, którzy pragną, aby polskość nie zginęła w Ameryce".

JUBILEUSZ NARODOWEGO ZWIĄZKU POLSKIEGO W CHICAGO.

Chicago 4-go sierpnia. (P. A. T.) — Naznaczony na niedzielę, 10 sierpnia, obchód 50-lecia Związku narodowego polskiego zapowiada się wspaniale. Główna akademja odbędzie się w jednej z największych sal w Chicago, która pomieści kilka tysięcy osób. Wieczorem w hotelu La Selle przyjęcie 1.200 osób. Uroczystości jubileuszowe odbywać się będą we wszystkich ośrodkach polskich w Ameryce, kolejno przez cały miesiąc sierpień i wrzesień.

„DZIEŃ POLSKI".

Chicago 4-go sierpnia. (P. A. T.) — Z inicjatywy grupy Związkowej „Chicago Society", odbył się tu szósty z rzędu, doroczny „Dzień Polski" w parku Rivierview, przy udziale przeszło 35 tysięcy osób. Program „Dnia Polskiego" obejmował popisy sokołów, śpiew chórów, zawody sportowe, przemówienia wybitnych obywateli i t. p. Między innymi przemawiali: konsul jeneralny, dr. Szczepański, p. Olejniczak, prezes Z. P. R. K., oraz b. senator Stanów Zjedn., Lewis. Dochód z „Dnia Polskiego" przeznaczony jest na cele dobroczynne i oświatowe.

W sąsiedztwie Chicago odbyła się uroczystość nazwania lasów pod Palos Hills „lasami Pułaskiego" oraz wmurowania w skałę tablicy pamiątkowej ku czci jenerała brygady, Kazimierza Pułaskiego.

BRAZYLJA.

PARTONAT POLSKI W SAN PAULO

W San Paulo organzuje się obecnie patronat polski, którego potrzeba dawno daje się odczuwać.

WARUNKI KLIMATYCZNE I ZDROWOTNE W KOLONJI POLSKIEJ „AGUIA BRANCA".

Pod tym tytułem pisze „Wychodźca":

„Na podstawie obserwacji, dokonanej przez lekarza kolonji „Aguia Branca" (kolonja, założona przez Polskie t-wo kolonizacyjne w stanie Espirito Santo w Brazylji), stwierdzono następujące dane, dotyczące temperatury w październiku i listopadzie ub. roku

temperatura	październik		listopad	
	I poł.	II poł.	I poł.	II poł.
max. średn. dn.	30,1	32,1	25,7	
max. okresu	32,0	34,0	35,0	33,0
min. okresu	18,0	18,0	19,0	17,0

W ciągu października było tylko 5 dni deszczowych z krótkiemi parogodzinnemi opadami. W listopadzie notowano 12 dni deszczowych z niewielkiemi opadami, przyczem na pierwszą połowę miesiąca przypadły 4 dni deszczowe. Naogół klimat w Aguia Branca jest dobry. Wysokie położenie i górzysta okolica nadają mu pewne cechy kontynentalne, charakteryzujące się dużą różnicą max. i min. (16 stopni), tem samem między dniem i nocą. Nawet dni najbardziej upalne są łagodzone wieczorem przez wiatr PdW. lub W., zjawiający się prawie zawsze po zachodzie słońca. Rzeki Rio Sao Jose i Rio Claro, nad któremi położona jest kolonja, mają dno piaszczyste, wodę czystą, nadającą się do picia. W obrębie kilku kilometrów nie spotyka się żadnych zbiorowisk wody stojącej. Obie rzeki nadają się do korzystania z nich dla kąpieli, są bowiem łatwo dostępne i nie zawierają żadnych szkodliwych dla człowieka zwierząt. Z pasożytów na pierwszy plan wysuwa się „Bicho do pe" (Sarcopsylla penetrans), której, pomimo małej jeszcze ilości inwentarza, zjawiło się dość dużo, następnie pasożytnicze stawonogi, t. zw. carapaty, żyjące tylko w lesie. Żaden z tych pasożytów nie przedstawia niebezpieczeństwa, i walka z niemi jest łatwa. Komarów na poziomie baraków dla kolonistów niema zupełnie; nad rzekami spotyka się je w niewielkiej ilości. W samym ognisku i w najbliższem otoczeniu niema węży. W okolicy spotyka się rzadko węże jadowite; dotąd nie stwierdzono ani jednego wypadku ukąszenia, nawet wśród tubylców. Z chorób panujących nagminnie u ludności tubylczej stwierdzono kiłę, ankilostomiazę, wrzód tropikalny goleni (Ulcus cruris tropicum). Trądu niema w okolicy. Również malarji w stanie ostrym obecnie niema; jednak opinję ostateczną można będzie wypowiedzieć dopiero po porze deszczowej. Stwierdzono tylko niewiele wypadków przewlekłej malarji".

ARGENTYNA

DOM POLSKI W ROSARIO.

W mieście Rosario, siedzibie wielkich rzeźni, zbudowany został dom polski Będzie on ogniskiem życia kulturalnego i społeczno-towarzyskiego kolonji polskiej w tem dużem kilkutysięcznem mieście argentyńskiem.

OPIEKA NAD EMIGRANTKAMI POLSKIEMI.

W związku z panoszącym się w Argentynie handlem żywym towarem, przy Patronacie polskim w Buenos Aires powstała sekcja pań, której zadaniem będzie głównie opieka nad emigrantką polską, przybywającą do Argentyny lub zatrudnioną na jej terytorjum. W tym zakresie sekcja współpracować będzie z Patronatem polskim oraz wydziałem konsularnym poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Buenos Aires.

NIEMCY.

SZKOŁY POLSKIE W PRUSACH WSCHODNICH.

W Dąbrówce, powiatu sztumskiego, tuż przy granicy polsko - niemieckiej, otwarto w maju r. b., po długich staraniach i zabiegach, nową polską szkołę prywatną, którą ufundowało polsko - katolickie Towarzystwo szkolne przy pomocy społeczeństwa tutejszego. Aktu otwarcia dokonał kierownik Towarzystwa szkolnego p. Golisz. Jest to szósta szkoła polska w pow. sztumskim.

Jak donosi „Głos Pogranicza", polsko - katolickie towarzystwo szkolne organizuje w Przywozie nową szkołę polską. Hakatyści pruscy starają się wszelkiemi siłami udaremnić te zamiary, stosując wobec ludności system gróźb i przekupstwa.

System germanizacyjny, stosowany ze strony hakatystycznego duchowieństwa niemieckiego wobec ludności polskiej, powoduje, że lud polski odwraca się od księży i nie chodzi na nabożeństwa. W parafji pszczewskiej na nabożeństwo uczęszcza bardzo mało ludzi, a procesje majowe są bardzo nieliczne, aczkolwiek w dawnych latach, gdy odbywały się nabożeństwa polskie, frekwencja była bardzo duża.

ZWIĄZEK POLAKÓW W NIEMCZECH.

Związek Polaków, najsilniejsza organizacja polska w Niemczech, liczy 50.000 członków.

Teren działalności Związku podzielony jest na następujące dzielnice:

Dzielnicę I z siedzibą w Opolu, obejmującą Górny i Dolny Śląsk, dzielnicę II z siedzibą w Berlinie (pas środkowych Niemiec), dzielnicę III z siedzibą w Bochum (Westfalja i Nadrenja), dzielnicę IV z siedzibą w Olsztynie (Prusy Wsch. i Ziemia Malborska) oraz dzielnicę V z siedzibą w Złotowie (Pogranicze).

Na czele związku stoją: Stanisław Sierakowski z Waplewa (prezes), dr. Jan Kaczmarek z Bochum (generalny sekretarz) i Franciszek Grzesiak (skarbnik). Organami związku są: „Polak w Niemczech", „Młody Polak" i „Mały Polak".

ITALJA.

ODCZYT PROF. ZIELIŃSKIEGO W MEDJOLANIE.

Z powodu uroczystości zorganizowanych przez uniwersytet medjolański ku uczczeniu 2000-ej rocznicy Wirgiljusza, wygłosił w Medjolanie prof. Tadeusz Zieliński odczyt na temat „Wirgiljusz i tragedja macierzyństwa".

Przemówienie wstępne rektora tamtejszego uniwersytetu, który podniósł zasługi uczonego polskiego i dał wyraz sympatji Włoch dla bratniego narodu polskiego, było okazją do gorących manifestacyj publiczności na cześć Polski.

Prof. Zieliński, który wygłosił odczyt po włosku, był przedmiotem serdecznych owacyj ze strony audytorjum.

Nadmienić trzeba, że dnia 25 maja r. b. uniwersytet warszawski obchodził 50-lecie pracy naukowej tego wielkiego filologa i humanisty. Na uniwersytecie odbyła się uroczysta akademja jubileuszowa, podczas której nadany został jubilatowi stopień doktora „honoris causa" uniwersytetu warszawskiego.

Z Brna Morawskiego przybyła specjalna delegacja, żeby wręczyć prof. Zielińskiemu dyplom doktora honorowego tamtejszego uniwersytetu, nadto stawili się liczni delegaci instytucyj naukowych z kraju i zagranicy.

TRYUMFY ARTYSTY POLSKIEGO ZA GRANICĄ.

Znakomity nasz pianista prof. Józef Turczyński, po triumfach, które zbierał na trzech koncertach w Rzymie, był przedmiotem dalszych owacyj podczas swego tournée koncertowego w Italji. Koncerty prof. Turczyńskiego, które oprócz Rzymu, odbyły się w Bolonji, Turynie, Wenecji, Genui, Neapolu, Florencji i Medjolanie, były jednem pasmem sukcesów, a opinja prasy, pełna pochwał, zalicza prof. Turczyńskiego do najpierwszych, światowych pianistów doby obecnej Najbardziej surowi krytycy muzyczni włoscy podkreślają jego wielką i sentymentalną duszę artystyczną, zachwycają się stroną dynamiczną i ekspresyjną gry, wynosząc ponad wszystko olśniewającą technikę. Każdemu koncertowi prof. Turczyńskiego towarzyszyło gorące przyjęcie ze strony publiczności, która bardzo często uznanie swoje dla naszego rodaka manifestowała w sposób, rzadko spotykany w naszych salach koncertowych.

Z Italji udał się prof. Turczyński na dalsze tournée do Danji i Szwecji. Pierwszy z cyklu tych koncertów odbył się w Kopenhadze, a opinja prasy i publiczności przewyższa jeszcze wszystko to, co miało miejsce w Italji.

CZECHOSŁOWACJA.

BEZPŁATNE WIZY DLA STUDJUJĄCYCH W CZECHACH.

Konsulat czechosłowacki w Warszawie wprowadził dla wszystkich obywateli polskich, odbywających studja w Czechosłowacji, bezpłatne wizy wjazdowe i wyjazdowe.

BELGJA.

POLSKA NA WYSTAWACH BELGIJSKICH.

Prace przygotowawcze około budowy pawilonów polskich na wystawach w Liège i Antwerpji, postępują szybko naprzód.

Tereny tych wystaw zwiedzili: kom. rządu polskiego min. Bertoni, dr. Wachowiak, b. naczelny dyrektor polskiej wystawy krajowej, w towarzystwie posła R. P. w Brukseli dr. T. Jackowskiego i radcy handlowego Litwińskiego. Przyjęcie delegatów polskich w Liège nosiło szczególnie uroczysty charakter. Na ratuszu, na którym powiewały flagi obu państw, burmistrz Neujean podejmował przybyłych wspaniałym bankietem na kilkadziesiąt osób, padczos którego wygłoszone zostały przez pp. Neujean i posła Jackowskiego odpowiednie przemówienia. Również i w Antwerpji delegaci polscy dokładnie zwiedzili tereny wystawy, poczem podejmowani byli przez jeneralnego komisarza rządu belgijskiego, hr. van der Burch.

Z okazji pobytu wymienionych delegatów, poseł R. P. w Brukseli wydał dwa śniadania, w których uczestniczyli m. in. minister przemysłu i pracy Heyman, minister spraw wewnętrznych i rolnictwa Baels, sekretarz jeneralny M. S. Z. van Langenhove, burmistrzowie Antwerpji i Liège, członkowie prezydjum obu wystaw oraz szereg osobistości belgijskich ze sfer rządowych, parlamentarnych i gospodarczych. W przyjęciu tem wzięli także udział pp. Nagórski i Kiezewetter, delegaci rady portu gdańskiego, który również weźmie udział w wystawie w Antwerpji.

FRANCJA.

DEKORACJA DUCHOWIEŃSTWA FRANCUSKIEGO ORDEREM „POLONIA RESTITUTA".

W pałacu biskupim w Strasburgu, odbyła się uroczysta dekoracja ks. biskupa Ruch'a krzyżem komendora orderu „Polonia restituta". Ks. prałat Kolb otrzymał krzyż oficerski tegoż samego orderu, a ks. prob. Smith, krzyż kawalerski, o czem krótko donosiliśmy.

Konsul Rzplitej p. Samborski w imieniu p. ambasadora Chłapowskiego, dokonał tej uroczystej ceremonji, zawiązując wstęgę komandora ks. biskupowi i przypinając ordery dwom innym dekorowanym księżom.

ŁOTWA.

SPIS LUDNOŚCI NA ŁOTWIE.

„Dzwon", pismo, wydawane na Łotwie, donosi o nadużyciach w stosunku do Polaków, w czasie powszechnego spisu ludności. Ze spisem powszechnym ludności jest niedobrze Skargi dochodzą ze wszystkich stron, i z miast, i z prowincji. Ta ostatnia ucierpiała najbardziej, szczególnie gmina sileńska. Np. czterej bracia Jurkian, z zaścianku „Garbaryżki" zostali, pomimo protestu na miejscu, zapisani, jako Białorusini. Zresztą po co mówić o prowincji, gdzie operowali nawet wojskowi (dla braku objektywnych rejestrów na miejscu), gdy w Dyneburgu dopuszczano się wprost nadużyć, skreślając słowo „Polak", a pisząc to, co im ślina na język przyniosła.

Trzeba skonstatować jedno — szowinizm, jako niedojrzałość umysłowa członków danego państwa, nieobjawia się nigdzie w podobny sposób, jak u nas.

WIECZÓR POLSKI W RYDZE.

W ubiegłą niedzielę „Kółko turystyczne" przy II miejskiem gimnazjum łotewskiem w Rydze, urządziło w swym lokalu wieczór — właściwie popołudnie, bo od 5-ej do 8-ej — poświęcony wyłącznie Polsce. Członkowie Kółka odbyli wycieczkę do Polski i, żeby się podzielić wrażeniami z szerszym ogółem, zorganizowali ciekawy bardzo występ, w który włożyli dużo myśli, pracy i sympatji.

Referaty uczniów, urozmaicone wspaniałemi obrazami świetlnemi, dały pojęcie o położeniu geograficznem Rzplitej, o jej krajobrazie, ważniejszych zabytkach i najwybitniejszych jednostkach.

JUGOSŁAWJA.

LIGA POLSKO - JUGOSŁOWIAŃSKA W SKOPLJE.

W Skoplje (Serbja południowa) odbyła się uroczystość ukonstytuowania się zarządu nowopowstałej Ligi polsko - jugosłowiańskiej.

W uroczystości tej wzięli udział wybitni przedstawiciele miejscowego świata politycznego, kulturalnego i towarzyskiego, jako też wysłannik posła polskiego w Białogrodzie, ministra Babińskiego, w osobie p. inżyniera Jana Grima. Po zapoznaniu się ze statutami nowej placówki, którą powołano do życia w celu propagowania współpracy polsko - jugosłowiańskiej we wszystkich dziedzinach życia oświatowego, kulturalnego i gospodarczego, obecni dokonali wyborów zarządu, do którego weszli: dr. Brana Wijnowicz (prezes), generałowa Dunicz (wiceprezes), inż. Jan Grin (sekretarz), inż. A. Popowicz (skarbnik), generał Dunicz, inżynierowa Grimowa, dr. Kosticz i in. (członkowie zarządu).

Przed zamknięciem zebrania konstytucyjnego Ligi postawiono wniosek, domagający się od zarządu zorganizowania w najbliższym czasie w Skoplje uroczystej akademji na rzecz manifestacji braterstwa polsko - jugosłowiańskiego. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

LITWA.

BLISKO 1000 POLAKÓW W WIĘZIENIACH LITEWSKICH.

Według informacyj urzędowych z Kowna, przebywa obecnie w więzieniach litewskich 998 osób narodowości polskiej. Najwięcej Polaków znajduje się w więzieniu w Kownie, bo aż 308 osób, następnie w Szawlach — 204 osoby.

Pozostali więźniowie w ilości 486 umieszczeni są w więzieniach w Kalwarji, Ucianach, Wiłkomierzu, Poniewieżu, Taurogach, Birżach i obozie koncentracyjnym w Worniach.

Ta wielka ilość więzionych Polaków, prawie wyłącznie „przestępców" politycznych, ilustruje dosadnie prześladowanie polskości w złośliwem państewku.

SZYKANY WOBEC RESZTEK POLSKIEGO SZKOLNICTWA NA LITWIE.

Ostatnio litewskie ministerjum oświaty usunęło ze stanowiska kierowniczki polskiej prywatnej szkoły powszechnej w Bobtach, p. Ludwikę Kołyszkównę, jako „osobę nieodpowiednią do pracy pedagogicznej". Należy zaznaczyć, że od początku roku szkolnego przedstawiciele ministerjum ani razu nie odwiedzili pomienionej szkoły, ne mogli więc zbadać kwalifikacji pedagogicznych p. K. W grudniu ub. r. natomiast bawili przez czas dłuższy w Bobtach funkcjonarjusze policji politycznej, przeprowadzając dochodzenie wśród rodziców, którzy przenieśli swe dzieci ze szkoły litewskiej do polskiej. Oni to stwierdzili, że p. K. prowadzi szkołę w duchu polskim i cieszy się wobec tego sympatją i zaufaniem miejscowej ludności polskiej, co ministerjum oświaty wystarczyło, by p. K. zdyskwalifikować, jako pedagoga.

ARESZTOWANIE B. PREMJERA WALDEMARASA.

Znany wróg polskości b. premjer litewski Waldemaras został aresztowany w Kownie pod zarzutem przygotowywania zamachu stanu i osadzony pod nadzorem policji w Kretyndze.

POLACY NA LITWIE WYJĘCI POZA NAWIAS ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

W roku bieżącym przypada, jak wiadomo, 500-na rocznica śmierci w. ks. Witolda. Litwa szykuje się do uroczystego obchodu tego jubileuszu. Rok 1930 otrzymał urzędową nazwę „Roku Witolda", potworzono liczne komitety obchodu, słowem prowadzi się akcję na szeroką skalę, przyczem czynniki urzędowe głoszą stale, iż bierze w niej udział „cała Litwa". Tymczasem w rzeczywistości są do niej wciągnięte obok litewskich organizacje żydowskie, rosyjskie ,nawet przedstawiciele nielicznych Tatarów, pominięto jednak całkowicie dwustutysięczne społeczeństwo polskie. Organ mniejszości polskiej na Litwie „Dzień Kowieński", podkreślając to pozostawienie Polaków poza nawiasem pracy nad zorganizowaniem obchodu, zaznacza, że „będzie zrozumiałe, gdy społeczeństwo polskie na Litwie ze swej strony złoży należny hołd pamięci bohatera i uczci ją własnym obchodem".

Stanowisko kierowniczych kół litewskich w tej sprawie jest wyraźnie zrozumiałe — dla nich ludność polska na Litwie nie istnieje — i nie jest wyłączone, że polskie organizacje społeczne nie otrzymają nawet zezwolenia władz na zorganizowanie zaprojektowanego własnego obchodu ku czci Witolda. (K. P. P. L.).

RÓŻNE

Bogactwa naszych borów.

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, jak wielkie bogactwa drzemią w lasach i puszczach polskich: zioła lecznicze i grzyby. W roku ubiegłym z puszczy Rudnickiej (rejon Oran) wywieziono do Niemiec 120 wagonów grzybów, zarówno suszonych, jak i świeżych, konserwowanych systemem Aperta.

Pierwsza na ziemi wileńskiej spółdzielnia do przeróbki grzybów w Rudni, zorganizowana w roku ubiegłym, zdołała już w pierwszym sezonie przerobić 22.000 kg. grzybów, które wywieziono przeważnie do Niemiec.

Skup grzybów, ich przerabianie i konserwowanie rozwija się na coraz szerszą skalę. W roku bieżącym sezon wiosennych zbiorów dał poważne rezultaty.

Na trzeciem miejscu w Europie stawia Polskę prof. G. Taylor.

Polska znajduje się, według dzieła angielskiego geografa profesora Griffith Taylor'a „Otoczenie i Rasa" (Environment and rase) na trzeciem miejscu w Europie pod względem dogodności dla gospodarczego rozwoju jej ludności.

Oceny tej profesor Taylor dokonał, ustalając zasadnicze współczynniki rozwoju ekonomicznego, tak pod względem rolniczym, jak i przemysłowym. Biorąc za współczynnik idealny cyfrę 1.000, stawia różne państwa na kolejnych miejscach, a mianowicie:

Wielka Brytanja	770
Europa Zachodnia	620
Polska	565
Rosja Centralna	245
Kraje śródziemnomorskie	210

Polska znajduje się więc według oceny profesora Taylor'a na trzeciem miejscu w Europie.

Polska posiada ludność, zdolną do pracy, ma więc wszelkie dane do dobrobytu, opartego na wysokiej wytwórczości.

Obecny stan gospodarczy ludności polskiej, pomimo zamieszkania terytorjum, bogato uposażonego przez przyrodę, daleko odbiega jeszcze od tych możliwości.

Profesor Taylor wykazuje, że dochód na głowę w Polsce jest trzy razy mniejszy, niż w Niemczech. Wydatki na wyżywienie w Niemczech wynoszą 50%, w Polsce — 70%.

Organizm gospodarczy Polski wciąż jeszcze jest słaby i mało odporny. Polska jest krajem przyszłości, i mozolną wytrwałością pracy swych obywateli, oszczędnością i popieraniem wytwórczości krajowej może wywalczyć sobie należne miejsce.

Rekord komunikacji autobusowej w Polsce.

Łódź posiada najbardziej ożywioną komunikację autobusową w Polsce. Miasto to i okolice obsługuje 458 autobusów, przewożących dziennie średnio 36.000 pasażerów.

Ile światła pochłaniają dziennie ulice Warszawy.

Na pytanie to daje odpowiedź ciekawe zestawienie, oparte na ścisłych cyfrach elektrowni i gazowni.

W chwili obecnej w Warszawie jest 5.199 ulicznych latarni elektrycznych; moc każdej wynosi przeciętnie 600 świec, łącznie więc 4.200.000 świec. Razem więc na ulicach Warszawy żarzy się 4.760.000 świec; jeżeli do tego dodać nieliczne latarnie prywatne i oświetlenia sklepów, wypadnie zgórą 5.000.000 świec.

Na jednego mieszkańca przypada więc przeciętnie 5 świec.

Bohaterski czyn marynarza polskiego.

Dn. 29 czerwca r. b. wydarzyła się w Gdyni katastrofa hydroplanu, mianowicie wodnopłatowiec morskiego dywizjonu podczas startu w porcie gdyńskim przy bardzo silnym wietrze ześlizgnął się lewem skrzydłem z wysokości kilkunastu metrów.

Obserwator wraz z załogą zdołali wyskoczyć, natomiast pilot ppor. Baciąga, przywiązany do aparatu, zaczął tonąć. Z pomocą pośpieszyła szalupa „Bałtyk", z której marynarz Król, 5 razy nurkując, zdołał w końcu przeciąć liny i zwolnić rannego pilota, którego odwieziono do szpitala wojskowego.

Marynarz Król ma być przedstawiony do odznaczenia.

Nieznana wioska polska w tajdze sybirskiej.

Etnograficzna ekspedycja naukowa rosyjskiej Akademji nauk w Leningradzie podczas badań północnych części Syberji natknęła się na nieznaną dotychczas wio-

skę, zamieszkałą przez Polaków w liczbie 18 rodzin, razem 204 mieszkańców.

Polacy ci pochodzą od zesłańców politycznych, którzy swego czasu byli osiedleni w północnej części rzeki Kamiennaja Tunguzka. Przodkowie mieszkańców tej wioski, dręczeni przez władze rosyjskie, zbiegli z miejsca zesłania i założyli własną siedzibę w tajdze.

Polacy ci dobrze zachowali swą mowę, lecz nosi ona charakter nieco archaiczny i brak w niej szeregu nowych wyrazów, wytworzonych w języku polskim w ostatnich dziesiątkach lat.

Na czele wsi stoi „starosta", którym jest stary, siwobrody patrjarcha.

Lekarze.

W Polsce praktykuje (dane z 1929 r.) 10,248 lekarzy, czyli, że jeden lekarz wypada przeciętnie na 2,900 mieszkańców. Warszawa posiada 2,192 lekarzy, to znaczy że jeden lekarz przypada na 500 mieszkańców stolicy. Drugie miejsce co do liczby (absolutnej) lekarzy zajmuje Lwów; posiada on 1,431 doktorów medycyny na 240,000 ludności, a więc jednego na każde 167 mieszkańców; stosunkowo zatem (procentowo) Lwów ma trzy razy więcej lekarzy, niż Warszawa. Kraków liczy 1,031 lekarzy, co przy 205,000 mieszkańców daje jednego lekarza na 200 krakowian (w przybliżeniu). Następne miejsce pod względem liczby lekarzy zajmuje Łódz; ma ona 808 doktorów na około 600,000 mieszkańców, co daje jednego lekarza na 740 osób. Dalej idzie Poznań z 702 lekarzami, co przy 248,000-nej ludności, daje jednego lekarza na 357 mieszkańców. Wilno przy 190,000 ludności posiada 452 lekarzy, czyli jednego na 420 obywateli w przybliżeniu); Lublin ma 432 doktorów na 116,000 mieszkańców, a więc jeden lekarz wypada na 270 mieszkańców.

Procentowo najwięcej lekarzy posiada Lwów (jeden na 167). Drugie miejsce zajmuje Kraków (1 na 200); dalej idzie Lublin (1 na 270), Poznań (1 na 357), Wilno (1 na 420), Warszawa (1 na 500), Łódź (1 na 808).

Lekarzy dentystów jest w Polsce 3,014, felczerów 2,347, akuszerek 7,167.

Ilu mamy w Polsce adwokatów?

W granicach Polski praktykuje 4,394 adwokatów. Warszawa posiada ich 659, czyli jednego adwokata na 1,666 mieszkańców; Lwów 573, to znaczy prawie tyleż, co Warszawa, ale przy znacznie mniejszej ludności procentowo Lwów posiada o wiele więcej adwokatów, niż stolica, mianowicie jednego na każdych 421 mieszkańców; Kraków ma 326, czyli jednego adwokata na 628 osób; Poznań 124 (jeden na każde dwa tysiące mieszkańców); Łódź, ma zaledwie 86 adwokatów, a więc jednego na 7,000 osób; Wilno 103, czyli jeden na 2,000 (tak samo jak Poznań); Katowice 49, to znaczy jeden na każde 2,500 mieszkańców; Lublin 42, a zatem jeden na 2,760.

Procentowo najwięcej adwokatów posiada Lwów. Drugie miejsce zajmuje Kraków; następnie idzie Warszawa; dalej Poznań i Wilno; potem Katowice i Lublin; na ostatniem miejscu stoi Łódź (z większych miast).

Aplikantów i kandydatów adwokackich jest w Polsce 1,470, w Warszawie 271.

Z NASZEJ REDAKCJI.

— Numer lipcowy, wskutek zmian w składzie redakcji, wyszedł z opóźnieniem, za które Czytelników naszych przepraszamy. W przyszłości starać się będziemy o wydawanie numerów jak najregularniej.

— Nasza wkładka przedstawia obraz J. Brandta „Bogarodzicę".

— Na okładce umieściliśmy „Wieśniaczkę" plotącą wieniec.

— Przyszły nasz numer (sierpniowy), z okazji dziesiątej rocznicy „Cudu Wisły", zamierzamy poświęcić wojsku polskiemu.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10, ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Kwilecka i Stefan Łoś
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11a. Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. Ks. Siemca 6. Telefon 337-72.

31. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki. (Prezes ks. Szymański).
32. „ **Ostrowiu Wielkopolskim,** pow. ostrowski. (Prezes Mecenas Jankowski).
33. „ **Bilce,** pow. czarnkowski. (Prezes ks. Palmowski).
34. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
35. „ **Poznaniu,** ul. Grunwaldzka 18, (Hotel Polonja. Pok. 32)
36. „ **Rozdrażwie,** (w organizacji), pow. krotoszyński. (Prezes ks. Bronisz).
37. „ **Śremie,** w pow. śremskim.
38. „ **Sulmierzycach,** pow. odolański. (Prezes Szymczak).
39. „ **Szamotułach,** pow. szamotulski. (Prezes ks. radca Kaźmierski).
40. **Oddział w Śmigle,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Nowak)
41. „ **Ujściu,** pow. chodzieski. (Prezes Lewandowski).
42. „ **Wągrowcu,** pow. wągrowiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
43. „ **Wieluniu nad Notecią,** pow. chodzieski. (Prezes ks. Woschke).
44. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
45. „ **Wrześni,** pow. wrześnieński. (Prezes ks. dziekan Fierek).
46. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
47. „ **Zaniemyślu,** pow. środecki. (Prezes ks. dziekan Michalski).
48. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. L. Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI.

Opieka Polska w Paryżu, Paris XIII. rue de l'Interne Loeb. 11.
Opieka Polska w Amiens, 27 rue de Cerisy (Somme).
Opieka Polska w Caen, 34 rue de l'Engannerie (Calvados).
Opieka Polska w Clermont Ferrand, 16 rue Mozel Ladeuil (Puy de Dome).
Opieka Polska w Saint Etienne, 3 Place de l'Hotel de Ville
Opieka Polska w Le Havre, 148 Bld. de Strasbourg (Seine inf.):
Opieka Polska w Lille, 110 Boulevard de la Republique, La Madeleine les Lille. (Nord).
Opieka Polska w Lyonie, Ville Urbaine, Lyon 14 bis. Bld Eugene Reguillon (Rhone).
Opieka Polska w Miluzie, Mulhouse, 9/11 rue des Tanneurs
Opieka Polska w Metz, 8 rue Paul Michaux (Moselle).
Opieka Polska w Nancy, 16 A. Passage de la Rame.
Opieka Polska w Roubix, 119, rue Paillard (Nord).
Opieka Polska w Soissons, 16 rue de Belleu (Aisne).
Opieka Polska w Tuluzie, Toulouse, 25 rue Bayard (Haute Garonne).

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI:

Czerniowce, (Cernauti). ul.General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglowski, sekr. Zofja Szymonowiczowa).

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH:

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Breslauerstrasse 18.

Wydział Wydawniczy i Kolportażowy
Zarząd Główny Stowarzyszenia
„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE“
Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a

poleca swoje wydawnictwa:

SPIEWNIK DLA RODAKÓW NA OBCZYŹNIE

w opracowaniu zawiera 85 pieśni (religijnych, narodowych, ludowych i dziecinnych) — cena 50 groszy.

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA DLA DZIECI

zawierająca najważniejsze modlitwy i pieśni kościelne, przygotowanie do spowiedzi i komunji św., oraz ewangelje na wszystkie święta. Cena 1 złoty.

Od własnych wydawnictw udziela się przy znaczniejszych zamówieniach znacznego rabatu.
Oprócz własnych wydawnictw Wydział Kolportażowy chętnie pośredniczy w zakupie książek dla szkół i bibljotek polskich na obczyźnie, układa katalogi i kompletuje bibljoteki, załatwia zamówienia Towarzystw i instytucyj polskich na obczyźnie, przesyła potrzebne druki bibljoteczne i katalogi księgarskie, informuje w sprawie doboru odpowiednich książek szkolnych i oświatowych. Dostarcza wydawnictw oświatowych. (jak np. wydawnictw Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie i we Lwowie, Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie i inne po ulgowych cenach.

Nowowydane książki są stale rejestrowane na łamach „WIEŚCI z POLSKI“ w rubryce „Przegląd książek“.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, ULICA KS. SIEMCA 6
TELEFON 337-72